



ZYCIE PRZEMYSKIE

Nr 48 (987) ROK XX

26 LISTOPADA 1986 R.

CENA 15 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

W NUMERZE m. in.:

- Więcej luster!
(str. 3)
- Na partyjnym forum
w Dynowie,
Cieszanowie
i Lubaczowie
(str. 4)
- Droga do wapna
(str. 5)
- Kto wesprze
harcerskie
inicjatywy?
(str. 7)
- Na polowaniu
(str. 8)
- Dlaczego
odchodzą?
(str. 10)
- Temat tabu
— seks (str. 11)
- Z higieny — 3
„na szynach”
(str. 13)
- Od plebiscytu
do plebiscytu
(str. 15)

WKRÓTCE

- ▲ Co słycać
na „ciuchach”
- ▲ Filozofia
mordobicia
- ▲ O nowych
przepisach
w spółdzielczości
mieszkaniowej
- ▲ Dzień na wsi

Skala na drugim metrze

Studnie bywają różne. Te, spotykane na dziedzińcach zamków, są zazwyczaj bardzo głębokie.

Są też studnie płytkie, do czerpania z nich wody wystarczy tylko „żuraw”, choć ostatnio coraz trudniej zauważyć go w wiejskim pejzażu, bo wypiera go wodociąg.

Prawie każda studnia ma swoją specyfikę. W jednej woda dobra, w drugiej „mięka”, w jeszcze innej „twarda”. Bywają też źródła owiane legendą.

Najpierw trzeba znaleźć w ziemi wodę. Do rozpoznania terenu wzywa się różdżkarza. Dopiero potem można szukać studniarza, z czym niemalże problem.

STANISŁAW LEJA Z WACŁAWIC PIERWSZĄ STUDNIĘ KOPAŁ JESZCZE W LATACH SZESZCZDZIESIĄTYCH, JAKO TERMINATOR U KAROLA DUDKA. Było to gdzieś w okolicy Kalwarii Paclawskiej.

— Najpierw zapytałem, czy może się wchodzić do studni. Nie? No to spuścili mnie na dół, kazali kopać i patrzyli, jak macham rydłem. Tak, to ważne

— Jedni kopią „na lewą nogę”, inni zaś „na prawą”. Tacy dwaj na przemian nie mogą kopać jednej studni — wspomina.

Dzisiaj sam już nie kopie, prowadzi natomiast małą firmę zajmującą się drążeniem studni.

Czasem studnię można wykopać tylko łopatą, ale zdarza się to bardzo rzadko. Bez kilofa, młotka i przecinaka z reguły się nie obchodzi. Niekiedy łop

atę i kilof wyrzuca się już na drugim metrze. Pozostaje wtedy tylko młotek, przecinaki i uporczywa walka człowieka z kamieniem, ze skałą.

Przy tej ostatniej na przykład kamień był już na drugim metrze. Ale TADEUSZ CHOMA, TADEUSZ KOPCZAK, EUGENIUSZ STELMACH i JAN WITYŃSKI uparcie drążyli skałę centymetr po centymetrze.

— Gdy posuniemy się dzieńnie o 50 cm, jest to bardzo dobry „wynik”. Czasem nie udaje się nam wedrzeć nawet tyle w głąb ziemi — mówili.

Z przecinakami kupionym w sklepie nie ma co wchodzić do studni, gdy trafi się na taki kamień jak ostatnio. — Zrobiony jest z takiej stali, że można go złamać na kolanie — żartował jeden ze studniarzy.

Majster zamawia więc przecinaki prywatnie u kowala w Ostrowie. Takimi można kuć i kuć, wałąc w nie 3-kilogramowym młotkiem, aż iskry lecą...

Gdy jest kamień, zmiana „na przodku” następuje co godzinę. Gdy do osiągnięcia głębokości wystarczy tylko sam kilof, federujący wyjeżdża na powierzchnię po wglębnieniu się w ziemię na wysokość kręgu betonowego czyli o 80 cm.

Stanisław Leja powiada, że przed kamieniem nigdy nie ustępował, bo przecież skała ponoć nigdy (?) nie jest lita, bez rysy. Zawsze znajdzie się jakieś miejsce, od którego można ją zacząć kruszyć. Jego pracownicy mówią jednak, że kiedyś musieli odejść od studni, bo trafili na taką skałę, że nawet przecinaki od kowala Sury nie mogły jej ugryźć. A pod tą skałą miała ponoć... płynąć rzeka.

Przy tej studni, którą kopali w październiku, kamień zaczął się na drugim metrze, a jego końca nie było widać nawet na piętnastym. Woda ciekła już wtedy ze ścianek, ale nie była to jeszcze ta, do której chcieli dotrzeć.

Warto wiedzieć, że studnię najlepiej kopać od listopada do lutego, bo wtedy poziom wód podziemnych jest najniższy, dokopuje się więc do właściwej żyły. Takiej studni z reguły nie trzeba już potem pogłębiać.

W MGLISTY, PAŹDZIERNIKOWY DZIEŃ ZE STUDNI SLYCHAC BYŁO GŁUCHY ŁOSKOT. Trzech ludzi czuwało na gorze, czwarty zmagął się z kamieniem na 15 metrze. Wyjechało prawie 40-litrowe wiadro z urobkiem, a w chwili później studniarz. Zdjął wysokie, gumowe buty, z pleców ściągnął foliowy worek. Teraz kolej na następnego...

Obok studni paliło się ognisko, przy nim, w wannie, grzała się woda.

— To nasza łazienka — żartowali.

Po latach takiej pracy „odzywają się” stawy, dają o sobie znać korzonki. Stąd więc owe wysokie buty, owa folia na plecach. Ale to i tak tylko półśrodkami.

Warunki pracy są więc dość spartańskie, choć więc pociągają ludzi, że mają się tego zajęcia. Zarobki? Moi rozmówcy sugerują, że nie, bo choć 2 tys. zł dziennie, to znów aż taki wielki pieniądz? W dodatku, gdy jest się na własnym wiktzie? Firma Lei kopie wyłącznie na zlecenie firm państwowych, a te jeść nie dają.

Stanisław Leja w swojej pracy nie miał nieszczęśliwych wypadków, nie licząc tego, kiedy to jego i jeszcze jednego pracownika poraził prąd przy wyciąganiu ze studni pompy. Długa rura od niej znalazła się bowiem zbyt blisko napowietrznej linii energetycznej i nastąpił przeskok iskry...

— Linę i wiadro zmieniam co roku. Tu wszystko musi być solidne, bo przecież na dole jest człowiek, który wyłącznie zdany jest na tych, co na gorze i na mocną linę — mówi.

Czasem jednak niebezpieczeństwo przychodzi z... wnętrza ziemi. Najczęściej bywa to woda, zwłaszcza gdy natrafi się na silną żyłę. Niekiedy źródło bije tak intensywnie, że w ciągu kilku sekund napelnia kilka betonów. Kąpiącemu nie pozostaje nic innego, jak szybkie wskoczenie do wiadra i okrzyk: „Góra!”

Ludzie Lei rocznie kopią od kilku do kilkudziesięciu studni. Najgłębsza miała 36 metrów.

(ed)



Ta studnia stanowi własność państwa Dołęgów z Ostrowa koło Przemyśla. Wybudował ją ojciec obecnego właściciela w 1917 roku. Nie zdarzyło się, by kiedykolwiek zabrakło w niej zdrowej wody. Przed laty studnia miała 7 kręgów, ostatnio jednak, z uwagi na obniżenie się wód gruntowych, pogłębiono ją o dodatkowy krąg.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

„Brak środków” — słowa te powtarzali wielokrotnie kolejarze w czasie pobytu członków Egzekutywy KW PZPR STANISŁAWA NOWICKIEGO oraz ZBI-GNIEWA KLEINA w żurawickiej lokomotywni 10 listopada br.

Suchy port, jak wiadomo, pracuje na okrągło, lokomotywy wymagają przeglądów i bieżących remontów, hale warsztatowe liczą sobie po kilkadziesiąt często lat, a o zapleczu socjalnym lepiej nie mówić. Są wprawdzie, urządzone na miarę możliwości, szatnie i umywalnie, ale oddalono

od siebie. Kiedy więc np. w zimie człowiek spłucze z siebie oleje i smary, a następnie przejdzie po „świeżym powietrzu” do szatni, wówczas L-4 na ogół samo pcha się mu do ręki.

A przecież można temu jakoś zaradzić. Spełniający rolę przewodników: MIECZYSLAW JA-

NUSZ (I sekretarz OOP w warsztacie i magazynie głównym), WŁADYSŁAW SZPYTMA (wicedyrektor ds. ekonomicznych) oraz WŁADYSŁAW BELCH (naczelnik lokomotywni pozaklasowej) udowadniają, że mimo trudności obiektywnych, w Żurawicy nie chcą czekać.

Para w gwizd...(?)

Przykład pierwszy: postanowili dobudować do hali remontowej pomieszczenia na pokoje śniadań, szatnie, umywalnie itp. Południowa Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych zażądała dokumentacji. Zrobiono ją, ściągając jednocześnie materiały. Niestety, zacząć nie można było — w związku z przeróbką hali pod kątem trakcji spalinowej, dokumentacja zaplecza socjalnego musiała ulec zmianie. Wszystko to, rzecz jasna, trwało, toteż kiedy uporano się z papierkami, sprawę skutecznie zablokował brak środków.
(Ciąg dalszy na str. 4)

PKO Oddział Przemysł 65517-19347-132

3 mln zł na mammograf

11 listopada br., na koncie Społecznego Komitetu Zakupu Mammografu przy ZW LKP w Przemysłu znajdowało się 3 mln 106 tys. 953 złote. Złożyły się na to wpływy od osób prywatnych, zakładów pracy oraz dotacja WRN.

Oto kolejna lista ofiarodawców:

Oddział Wojewódzki BGZ — 100 tys. zł, przemysł „Inwestprojekt” — 36 tys. zł, Przedsiębiorstwo Naprawy Taboru Leśnego w Przeworsku — 50 tys. zł, Przedsiębiorstwo Robót In-

stalacyjno - Montażowych Budownictwa Rolniczego w Przeworsku — 20 tys. zł, Zarząd Oddziału ZNP w Przeworsku — 1500 zł, ZUS Przeworsk — 5 tys. zł, Zakłady Płyt Pilśniowych — 50 tys. zł, Dziewiarska Spółdzielnia Pracy „Bistor” w Przemysłu — 10 785 zł, kola LKP nr 9 i 12 — 3400 zł, Cukrownia „Przeworsk” — 5 tys. zł, mistrz cukiernik z Jarosławia — 500 zł, GS „Sch” w Żurawicy — 2000 zł, Danuta Osiadacz z Przemysłu — 1500 zł, PSS „Spółem” Przeworsk — 5000 zł, pracownicy jarosławskiego

Oddziału PKS — 10 865 zł, Przemyska Wytwórnia Win „Pomona” — 50 tys. zł, Koło Spółdzielców z Przemyskiej Spółdzielni Inwalidów „Start” — 6179 zł, POP przy WUSW — 20 tys. zł, organizacja rodzin wojskowych i służba zdrowia garnizonu przemyskiego — 19,5 tys. zł, ZA „Mera-Polna” — 50 tys. zł, Państwowy Dom Pomocy Społecznej w Przemysłu — Lipowicy — 4 tys. zł WK ZSL — 5 750 zł, Wojewódzki Urząd Poczty — 3 tys. zł, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Przeworsku — 10 tys. zł, Zakłady Metalowe „Elektromet” w Przemysłu — 5 tys. zł, Spółdzielnia Mieszkaniowa w Przeworsku — 2 tys. zł oraz Lokomotywnia w Przeworsku — 2 765 zł.

„Zielony Telefon“

Nie tak dawno rozpoczął się nowy rok szkolny, a za niecałych 6 miesięcy... matura i co dalej? Dokąd pójść po ukończeniu szkoły, jaką drogę życiową obrać? Bez wątpienia jedną z najbardziej atrakcyjnych ofert składa wojskowe szkolnictwo zawodowe, oferujące dalszą naukę w świetnie wyposażonych uczelniach i szanowany społecznie dobry zawód w przyszłości. O warunkach ubiegania się o przyjęcie do akademii i szkół oficerskich oraz szkół chorążych można dowiedzieć się już w czwartek, 27 listopada, dzięki „Zielonemu Telefonowi”, czynnemu w godz. 13-16 w WKU w Przemysłu (numer 45-11) oraz Jarosławiu (22-40). To okazja, z której warto skorzystać.

Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Przemysłu, poszukuje zaginionego Romana Szozdy (s. Jana i Julii z domu Fedlo, ur. 19.09.1929 r. w Kormanicach), pensjonariusza Domu Pomocy Społecznej dla Dorosłych ZK „Caritas” w Przemysłu, ul. Brata Alberta 1.

Rysopis: wiek z wyglądu 60 lat, wzrost 174 cm, włosy siwe, krępa budowa ciała, twarz owalna, cera śniada, czoło wysokie, oczy niebieskie, nos średni prosty, uszy średnie przylegające, braki w uzębieniu.

Znaki szczególne: chwiejny chód z założonymi do tyłu rękoma.

W dniu zaginięcia ubrany był w granatowe spodnie, żółty sweter, niebieską koszulę, czarne trzewiki.

Osoby znające miejsce pobytu Romana Szozdy lub posiadające wiadomości mogące przyczynić się do jego ustalenia, proszone są o skontaktowanie się z RUSW w Przemysłu, ul. Mickiewicza 10, pokój 21 albo telefonicznie — tel. 28-51, wewn. 193 lub bezpośrednio 997.

Komunikat MO



Zaprasza cygański tabor...

... ściśle zaś folklorystyczna cygańska rewia „JAME ROMA”, znana z licznych występów w kraju i za granicą. Przez 4 dni gościć będzie w naszym województwie: 27 bm. w Jarosławiu, 28 — w Lubaczowie, 29 — w Przemysłu i 30 — w Przeworsku. Na program koncertów składają się: balet cygański, pieśni taborowe i romanse.

Artyści z Węgier, Czechosłowacji i Rumunii — a wśród nich solistki Fatima, Sandra i Paloma — prezentują to, co jest barwną ilustracją obyczajów i cygańskie folkloru, tego co już odchodzi albo odeszło, a co próbuje zatrzymać słowo, taniec i pieśń.

Bilety można nabywać w Zarządzie Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej przy ul. Galińskiego 4 (tel. 60-08) w godz. 9-15. Dochód z koncertów przeznaczony jest bowiem na działalność PKPS.

„Niechciane dziecko“?

(Na przykład w Przemysłu)

5 listopada, w artykule „Komu zdrowie niemiłe?”, przedstawiliśmy nie najlepszą ogólną sytuację w zakresie świadczeń naszego regionu na istniejący od 1973 roku Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Jak do tej pory z jego środków otrzymaliśmy znacznie więcej, niż wniesiliśmy, a to: obiekty służby zdrowia i sprzęt wartości 276 mln zł (w tym 16 wiejskich ośrodków zdrowia), dotację w wysokości 260 mln zł na rozbudowę jarosławskiego (oddział zakaźny) i 327 mln zł na budowę wojewódzkiego szpitala w Przemysłu. Do połowy listopada przekazaliśmy z regionu na NFOZ 31,4 mln zł, o 1,4 mln zł więcej niż przewidywał plan, ale jak się to ma do przedstawionych danych i naszych prób o dalsze finansowanie budowy nowego szpitala wojewódzkiego? Błado, by nie powiedzieć — śmiesznie błado...

W przeliczeniu na 1 mieszkańca wpłaciliśmy w ub. roku na NFOZ 73 złote, wobec średniej krajowej 139 zł. Analogiczny stosunek w przeliczeniu na 1 zatrudnionego wynosi 246 i 370 zł, a na 1 hektar przeliczeniowy w rolnictwie 16 i 33 zł. W br. poprawimy nieco własne wskaźniki, ale jak będą one wyglądać na tle kraju (z pewnością nie lepiej niż w ub. roku)?

Szczególny dar do stronięcia od NFOZ mają mieszkańcy Przemysłu. Spośród zarejestrowanych na dzień 30 czerwca br. w tym mieście 32,7 tys.

zatrudnionych, aż 16 451 osób nie wpłaciło „ani złotówki”. W tym samym czasie jarosławskie zakłady pracy, mające o 12 tys. mniej etatów, wpłaciły tyle samo co wszystkie przemyskie (różnica 87 tys. zł po trzech kwartałach br. jest tu nieistotna). Tam placą generalnie wszyscy, a w mieście wojewódzkim „miga się” aż ...70 różnego rodzaju jednostek gospodarczych, w tym uchodzących za tzw. kluczowe. Wiele do myślenia daje też to, że stroni od NFOZ również „przemyska służba zdrowia (WSZ i ZOZ). Czyżby nie miała już żadnych potrzeb i nie chciała przyspieszenia budowy nowego szpitala (a poza budżetem wojewódzkim i NFOZ na nikogo na razie liczyć nie można)?...

Jak na tym tle ocenić pracujących lubaczcówian, którzy dzierżą absolutny prym w regionie, placąc „na głowę” po 528 złotych, jarosławian (243 zł), czy przeworszczan (177 zł)? Wydaje się, że 0,25 proc. miesięcznych poborów nie jest aż tak dużym „haraczem” w zamian za pomoc, jaką — pełną garścią — czerpiemy z NFOZ, z pieniędzy zafundowanych nam przez innych...

(ter.)

Uroczystości w jarosławskim USC

Urząd Stanu Cywilnego w Jarosławiu był miejscem dwóch miłych uroczystości:

* Dzieci pracowników Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych: Czesławy i Mieczysława CHMIEŁOWY, Teresy i Edwarda DZIUBOWY, Danuty i Wiesława PILISZKOWY, Haliny i Jana POTONCOWY, Barbary i Bogusława TREDOWICZOWY, Zdzisławy i Kazimierza NOWAKOWSKICH, Anny i Wacława WIELGOSÓW oraz Anny i Zbigniewa DRYSIÓW przyjęto w poczet nowych obywateli miasta, nadając im u-

roczyscie imiona. Do pamiątkowych dokumentów dołączono życzenia wychowania dzieci na dobrych obywateli.

* Złote gody obchodzili natomiast p.p.: Anna i Ludwik LECHMANOWIE, Stanisława i Jan GUJDOWIE oraz Zofia i Michał SUSOWIE. Z tej okazji otrzymali przyznane im przez Radę Państwa medale „Za długoletnie pożycie małżeńskie”, a od władz miejskich — kwiaty wraz z życzeniami doczekania, w dobrym zdrowiu, diamentowych godów. (staw.)

Z codziennej rzeczywistości niezbitnie wynika, że kłopoty to nasza specjalność. Każdy jest zalatany, każdego coś gryzie i każdy wreszcie gotów jest wskazać dziesiątki przykładów nieudolności, niegospodarności, tudzież innych negatywnych zjawisk. Pod ręką mamy także recepty na wykorzenie zła, z dwoma jednakże zastrzeżeniami: po pierwsze — nie my będziemy uzdrawiać, tylko ktoś inny i — po drugie — uzdrawianie w żadnym wypadku nie może dotyczyć nas. Zeby zaś wszystko było jasne, postępujemy się tzw. metodą koźła ofiarnego, polegającą na tym, że konkretnie wskazujemy osoby i zjawiska, z którymi należy zrobić porządek.

Niby wszystko gra, ale nie zawsze. Nie gra wtedy, kiedy przyjrzymy się pobudkom a zwłaszcza celom przyświecającym niektórym „naprawiaczom”.

Wiesz ktoś, dajmy na to, psy na właścicieli prywatnego sklepika z pamiątkami. Ze niby bez tandetnych ozdóbek z tworzywa sztucznego można się obejść i w ogóle „komu i czemu to służy”. Mamy tu do czynienia z typowym przejawem zawiści — przecież nikogo do kupowania błyskotek się nie zmusza. Inna sprawa, gdy ozdóbki wykonane są np. ze skóry — wtedy to co innego.

Towary deficytowe — są jeszcze takie. Ileż pomstowań

i narzekań słyszy się, gdy nie można dostać np. młynka do kawy (kawy zresztą także), butli gazowej czy garnka do gotowania bielizny. A z drugiej strony, jeśli któryś z tych

Więcej luster!

artykułów znajdzie się w sklepie, wiele osób, również tych narzekających, kupuje ile się da. Po co? Wystarczy pójść na „ciuchy” a wszystko staje się jasne.

Wracajmy jednak do kłopotów i recept na nie. Znakomitym kozłem ofiarnym jest administracja — obojętne jaka. Możemy ją odsądzić od czci i wiary za ba-

lagan i brud w klatkach schodowych, na przykład. Musimy tylko uważać, aby nikt nie złapał naszego pieska w trakcie sikania lub rozbienia kupki na schodkach.

Podobny model postępowania stosujemy wyrzucając śmieci przez okno.

Tylko chory człowiek mógłby powiedzieć coś dobrego o gastronomii. Obecnie szydzi się z niej dodatkowo, jako że pobiera kaucję za sztucce, literacki itp. Taki brak zaufania klienta... A przecież wyniesiony z knajpy nóż będzie przez nowego użytkow-

nika racjonalnie wykorzystywany — o co więc ten krzyk?

Albo skąd się biorą pijacy na ulicach? Nie ulega wątpliwości, że to władza rozpija naród: otwiera wciąż nowe sklepy z wodą, zaciąga do nich siłą obywateli, zmusza do kupowania i picia...

Te i inne, dręczące nas kłopoty, można by wymienić bez końca. Odpowiedzialnych również, jak widać, nie brakuje. A byłoby ich więcej, gdyby tak święty Mikołaj, składając zapotrzebowanie na prezenty, uwzględnił w zamówieniu odpowiednio dużą partię lusterek — albo jak kto woli — zwierciadeł.

REDAKTOR

Droga do wapna

Wariant optymistyczny zakłada, że począwszy od 1990 r. (a może nawet wcześniej?) rolnictwo otrzymywać będzie z wapiennika w Bruśnie Nowym 20-25 tys ton wapna nawozowego. Dotychczasowe przedsięwzięcia zdają się potwierdzać, że jest to wariant realny. Za parę lat winny się więc skończyć przytęklą dawane wojewódzkim władzom za to, że mając w Przemysku tak bogate złoża skały wapiennej (jej pokłady w Bruśnie wystarczają podobno na 200 lat, przy rocznej eksploatacji ok. 30 tys. ton), nie potrafia zorganizować produkcji deficytowego węgla nawozowego. Patrząc na mapkę obrazującą stopień zakwaszenia gleb doskonale widać, jak bardzo potrzebują one tego nawozu.

Zanim będzie o dniu dzisiejszym kamieniołomu w Bruśnie, trochę historii, aczkolwiek tej sprzed zaledwie paru lat. Obecnie jest on w gestii Przedsiębiorstwa Melioracyjno-Budowlanego w Dachnowie, które przejęło go w 1981 r. Przez lata pozyskiwano tam głównie tłużeń (w ub. r. 5185 ton) wykorzystywany do budowy dróg oraz kamień łamany, czyli tzw. kostkę (w ub. r. 4320 metrów przestrzennych) stosowaną w okolicy (i nie tylko), jako materiał budowlany. Odbiorcami tego pierwszego były i nadal są głównie okoliczne PGR-y, placące ostatnio za tonę tłuźnia 1,4 tys. zł. Kostkę kupują przeważnie rolnicy — tona kosztuje 1,9 tys. zł. Wiele fundamentów domów w bliższej i dalszej okolicy zbudowano właśnie z tego kamienia.

Przy pozyskiwaniu tłuźnia i kamienia łamanego niejako produkcją uboczną (poprzez odsiewanie) jest wapno nawozowe, czyli nic innego, jak zmielona skała wapienna. Nie ma ono jednak jednolitej granulacji, bo i mieć nie może, skoro jest to tylko produkt uboczny. W ub. r. tym sposobem uzyskano np. 2187 ton wapna, w br. będzie go znacznie więcej. Do niedawna były jednak poważne problemy ze zbytym nawet tych niewielkich ilości,

nikt go bowiem nie chciał brać, mimo że do końca ub. r. dawano go za darmo (teraz tona kosztuje 150 zł). Jednym niszczyło rozsiewacze (bo jest gruboziarniste), inni uważali, że zmielonego kamienia nie ma sensu wysiewać do gleby. Z biegiem czasu zaczęto się jednak przekonywać do jego zalet, bo okazało się, że wapno z Brusna jest całkiem niezłym nawozem (w br. tylko PGR z Makowiska wziął go 800 ton). Potwierdziły to zresztą ekspertyzy — bruśnieńska skała wapienna zawiera m. in. 50-60 proc. tlenku wapnia i do 1,5 proc. tlenku magnezu (a magnez to przecież jeden z najbardziej potrzebnych w glebie składników).

W ślad za przejęciem kamieniołomu przez PMB poszły odpowiednie nakłady na zbudowanie w Bruśnie wapiennika. W 1984 r. przedsiębiorstwo otrzymało na ten cel 20 mln zł, a w roku następnym 50 mln zł. JAN OBIREK, zast. dyrektora ds. środków produkcji PMB, podkreśla, że firma nie może narzekać na brak środków na ten cel, przynajmniej, że władze potraktowały problem wapna bardzo poważnie. Co do tej pory zrobiono, aby na bazie kamieniołomu zbudować wapiennik? Za 5 mln zł kupiono kruszarkę (stara dosłownie już się rozsypane części do niej nie ma, a we własnym zakresie nie wszystkie da się dorobić), sprowadzono też sporo innych maszyn i urządzeń. Producent z Bydgoszczy potwierdził dostawę w 1988 r. najważniejszego urządzenia do produkcji wapna — młyna prętowego. Rok wcześniej do Brusna ma dotrzeć druga kruszarka oraz dwa przesiewacze. Buduje się drogi dojazdowe oraz magazyn materiałów wybuchowych. Właściwe prace przy budowie wapiennika mają się rozpocząć — jak poinformował nas zast. kierownika kamieniołomu MAREK SZLANDA — na wiosnę przyszłego roku. Jest już dokumentacja na

technologię produkcji wapna. Ma ono być bardziej pyliste od dotychczasowego nie będzie wypalane, lecz tylko częściowo podsuszane. Dalej pozyskiwany będzie, rzecz jasna, tłużeń i kostka, ale produkcją podstawową będzie wapno nawozowe.

Wybudowanie wapiennika to jeszcze nie wszystko, problem może wyniknąć przy dystrybucji. Jeśli ma ona przebiegać sprawnie, to PMB potrzebuje przynajmniej kilku samochodów-cystern, gminne spółdzielnie muszą zaś mieć odpowiednią bazę magazynową (silosy). Wapna nie można będzie przecież wywozić tylko sezonowo, gdy zbliżać się będzie pora jego wysiewu — odbiór musi być ciągły. Dlatego już dzisiaj trzeba pomyśleć o rozwiązaniu sprawy dystrybucji, bo kiedyś może się okazać, że wapno w Bruśnie jest, tylko nie ma go czym przywieźć do GS. Zwłaszcza że pozostaje tylko transport kołowy — trudno bowiem przysuszczać, aby znalazły się środki na ułożenie do wapiennika 13 km torów kolejowych i zbudowanie bocznicy.

Uporządkowania wymagają także sprawy wywłaszczeniowe na terenach, na których PMB eksploatuje skałę wapienną. Własnością przedsiębiorstwa jest zaledwie kilkadziesiąt arów, resztę zaś (ok. 5 ha) dzierżawi ono od Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Krośnie, placąc mu rocznie milionowe podatki. Niby wszystko jest w porządku, ale obydwie firmy podlegają temu samemu resortowi i w PMB uważają, że przelewanie milionów z konta na konto jest chyba zbyt ciężkie. Czy nie lepiej byłoby więc przekazać grunty PMB, które po wyeksploatowaniu skały zrekwiruje je i zwróci OZLP? Na razie trwa jednak korespondencja między PMB, OZLP i resortem rolnictwa. Kilka hektarów czeka też na decyzję o zmianie rolniczego przeznaczenia gruntów. Są to ziemie V i VI klasy, dlatego dziwne trochę, iż procedura trwa tak długo.

(ed)

Ziemniaki na naszym stole

„Umysty mienne potępiają wszystko, co przechodzi ich miarę”

La ROCHEFOUCAULD

Pochodzą z Ameryki Południowej, przypuszcza się, że były już uprawiane przez Inków. W połowie XVI wieku do Europy przywieźli je żołnierze hiszpańscy. W końcu XVIII w. były już powszechnie uprawiane w Niemczech i innych krajach Europy Środkowej. Od kilku wieków ziemniaki, obok chleba, odgrywały podstawową rolę w żywieniu Francuzów. W okresie przedwojennym przypadła w tym kraju 140 kg na jedną osobę. Obecnie spożycie to spadło do 61 kg na osobę w ciągu roku.

Ziemniaki rzadko są uprawiane w krajach Trzeciego Świata. Spożycie nie przekracza 6 kg na osobę. Gdyby zwiększyło się ono do 20-30 kg na osobę, wówczas mogłoby się w istotny sposób przyczynić do rozwiązania problemu niedożywienia.

Są one niemalże codziennym składnikiem naszych posiłków. Bulwy zawierają średnio 76,3 proc. wody, 22,7 proc. suchej masy, 0,5 proc. cukrów, 1-2 proc. białka, około 1 proc. składników mineralnych — wapnia, potasu, fosforu, żelaza. Ziemniaki są cennym źródłem wielu witamin, a zwłaszcza witaminy C, B1, B2, B6, D, PP, K, E i karotenoidów. Właściwie pokrywają one połowę zapotrzebowania na witaminę C.

Ziemniak jest jedyną rośliną, która przez dłuższy czas może stanowić wyłączny pokarm człowieka. Jeden kg ziemniaków zawiera ponad 600 kalorii, co głównie wiąże się z zawartością tłuszczy roślinnych — 0,8 mg/kg i węglowodanów — 143 mg/kg.

Potas ziemniaczany posiada istotne walory lecznicze. Odgrywa on ważną rolę w pracy układu sercowo-naczyniowego. Brak potasu wyraża się dysfunkcją pracy serca, przyspieszonym tętnem i spadkiem ciśnienia.

Dlatego też ziemniaki zalecane są chorym na niewydolność krążenia i w chorobach nerek. W pewnej mierze spełniają one zadanie moczopędne i odsalające organizm. Zawierają mało sodu i dlatego są często stosowane jako ważny składnik lekkostrawnej diety dla chorych na choroby układu krążenia i przewodu pokarmowego. Z medycznego punktu widzenia obecność w ziemniakach magnezu, manganu i miedzi jest bardzo korzystna. Z chwilą rozprzestrzeniania się w Europie uprawy ziemniaka praktycznie wycisnęła epidemię szkorbutu.

W lecznictwie ludowym tarte surowe bulwy zalecane są do stosowania przy leczeniu poparzonej skóry oraz miejsc dotkniętych egzemą. Niektórzy twierdzą, że oddychanie ułatwiająca się podczas gotowania ziemniaków para leczy nieżyt górnych dróg oddechowych. Surowy sok ziemniaków stosowany jest przy leczeniu chorób wrzodowej żołądka i dwunastnicy. Dzięki takiej kuracji już na początku leczenia poprawia się stan ogólny chorego, ustępują bóle odbijanie, zgaga, mdłości i wymioty.

W kwiatkach ziemniaka wykryto rutynę — środek wzmacniający naczynia włoskowate. Tomatyna, znajdująca się w ziemniakach, działa hamująco na grzyby i bakterie, przeciwdziała rozszerzaniu się naczyń krwionośnych, co ma duże znaczenie w leczeniu alergii.

Zarówno tomatyna jak i inny składnik — asolamina mogą być użyte jako wspomagające środki przeciwnowotworowe. Jest więc dosyć powodów, aby docenić wartość popularnych kartofli.

Dr EMIL BARDYSZ

A jak tam z karpem, panowie rybacy?

Jesteśmy w największym w województwie Państwowym Gospodarstwie Rybackim w Starzawie. Celem podróży — zorientowanie się w „żelaznym” temacie okresu przedświątecznego, tj. zaopatrzeniu naszych stołów w karpie.

— Zimny maj, niewiele lepszy czerwiec i takie same noce w lipcu nie wpłynęły korzystnie na przyrost wagowy ryb, z drugiej jednak strony chłodne wody nie sprzyjały rozwojowi chorób. W sumie więc karpie są nieco mniejsze, ale za to jest ich ilościowo więcej — poinformował nas dyrektor przedsiębiorstwa inż. MARIAN WISIECKI.

Starzawa oferuje 500 ton „ryby handlowej”, a ponadto 300 ton krocza i narybku. Ta ostatnia pozycja jest większa niż w minionych latach. W produkcji narybku gospodarstwo szukało pieniędzy i ratowało się przed trudnościami, jakie istniały w zbyciu ryb konsumpcyjnych. Złożyło się na to wiele czynników, ale dajmy im spokój, bo to już historia. W bieżącym roku Starzawa sprzedaje wszystko czym dysponuje, nie tylko karpie, ale również pewne ilości tołpyg i amurów — hodowanych ubocznie, z uwagi na ich bardzo pożyteczną rolę spełnianą w oczyszczaniu stawów z roślin.

Centrala Rybna w Rzeszowie, mająca sklepy na terenie kilku województw, nie byłaby w stanie zakupić nawet czwartej części tego, czym dysponuje Starzawa, toteż zawarto kontrakty handlowe z centralami w Krakowie, Poznaniu, Warszawie, no i z naszym PSS, który sprzedaje żywe ryby nie tylko przed Bożym Narodzeniem, ale również w innych porach roku. Były projekty eksportu karpia do Lwowa, ale rozmów nie sfinalizowano.

Starzawa bierze za 1 kg karpia 310 do 320 złotych, w zależności od wielkości zakupu; ceny detaliczne kształtują się w kraju rozmaicie od 360 złotych wwyż, okazuje się bowiem, że firmy handlowe stosują różne marże detaliczne. Decydują oczywiście ponoszone koszty, ale nie tylko.



Wyciąganie ryb z płuczek i ważenie przed sprzedażą. Przy pracy rybacy: najstarszy stażem i doświadczeniem Piotr Kalawski i Zygmunta Starosta.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

ski



Spod znaku błękitnego krzyża (3)

W rejonie Morskiego Oka rzucają się w oczy dwa szczyty: iglasty Mních i potężny mu Mieguszowieckiego. Ten ostatni jest celem wielu wspinaczy, jest też miejscem wielu akcji ratowniczych. W pamięci ratowników szczególnie utkwił dzień 22 sierpnia 1964 r. W samo południe Centrala Grupy Tatrzańskiej GOPR zawiadomiona została że nad Czarnego S wu słychać wołanie o pomoc. W chwili ustalonego, że na tzw. lewej Kazalnicy wspinali się dwaj Słowacy, z których jeden odpadł od ściany i jest ciężko ranny. Poważnym utrudnieniem dla ratowników było to że uszkodzeni znajdowali się poniżej przewieszonych skał. Z Zakopanego wyruszyła wyprawa i po dojechaniu do schroniska na Morskim Oku dowiedziano się, że równocześnie z Zaniej Turni Mieguszowieckiej słychać również sygnały. Podzielono więc ratowników na dwie grupy i jedna z nich wyruszyła na wierzchołek Kazalnicy. Szybko zapadający zmierzch, mgła, padający deszcz i przejmujące zimno dopełniały trudności. W tej sytuacji, w trosce o życie ratowników, kierownik wyprawy nie rozpoczął akcji ściennej. Rozstawiono jednak niezbędny sprzęt i wraz ze świtem Józef Uznański (w okresie wojny kurier tatrzański, wstąpił się desperackim skokiem z kolejki na Kasprowy), rozpoczął zjazd w zestawie Grammingera. Dotarł do pierwszego Słowaka i zabrał go z sobą, a przesuwał się w dół do następnego stwierdził, że ten już nie żyje. Rozpoczął zatem powolny zjazd na sta-

lowej linie do podnóża ściany i dopiero po 5 godz. wspinania w niewygodnych szelkach dotknął ziemi. W akcji tej padł światowy rekord zjazdu — 480 m — w tzw. pełnym lufcie (w gwarze taternickiej), podczas gdy ówczesny atest zestawu alpejskiego zezwalał na zjazd do 300 m. Nie było jednak innej rady. W kilka minut później rozpoczął akcję Stanisław Janik. Pogoda pogorszyła się i zaczął padać rzęsy deszcz. Ponieważ GOPR nie posiadał wówczas małych przenośnych radiotelefonów — umówiono się, że sygnały przekazywane będą przez zjeżdżającego raketami. One jednak zamokły i urwał się wszelki kontakt. W pewnym momencie stalowa linka zaklinowała się na złączu i część stalówki tworzyła coraz większą kluczkę. Nietrudno wyobrazić sobie co by się stało gdyby nagle wszystko się obłuzowało. Wtedy nie tylko zjeżdżający ale i cała obsługa windy runęłaby w przepaść. Udało się jednak zlikwidować luz i oswobodzić złącze. Znajdujący się w swobodnym zwisie Janik niemal nie utonął w przewieszonej ścianie, bowiem waliły nią potoki wody. Ta dramatyczna akcja która przyniosła pogotowiu nowe doświadczenia odbiła się głośnym echem również w środkach masowego przekazu.

BIAŁY JAR. 20 marca 1968 r., panowała w Karkonoszach piękna słoneczna pogoda. Gruba warstwa śniegu, lekki mroźnik i wspaniałe widoki zachęcały do pieszych wycieczek. Nic więc dziwnego,

że na szlakach panował duży ruch. Turyści jednak nie zważali sobie sprawy z groźnego im niebezpieczeństwa. O godz. 11.50, ze stronnego zbocza Białego Jaru zeszła lawina, niszcząc i porywając wszystko co znalazło się na jej drodze. Tak nieszczęśliwie się stało, że w jej zasięgu znalazły się 24 o-

soby. Z tej grupy uratowali się tylko — Rosjanin, dwóch Niemców i dwóch Polaków. Błyskawicznie powiadomiono GOPR — istniała bowiem nadzieja, że część zasypanych żyje. Rozpoczął się dramatyczny wyścig z czasem. Ogłoszono alarm dla ratowników i w niecałe 2 godz. później na lawinisku znalazło się ich



Mieguszowieckie Szczyty.

Fot. Archiwum

80. W ruch poszły sondy lawinowe i zwykłe łopaty. Do godz. 15 odkopano 2 ofiary, niestety, nieżyjące. Coraz więcej osób pojawiało się na miejscu wypadku. Wojsko organizowało łączność i instalowało przenośne oświetlenie, pomagali milicjanci i strażacy. Przez następnych 7 godzin odkopano 8 kolejnych ofiar. Akcja trwała nieprzerwanie i w ciągu trzech następnych dni wydobyto 7 zasypanych. Wiadomo było, że brakuje jeszcze dwóch osób, ale pogarszająca się pogoda oraz niebezpieczeństwo kolejnych lawin, przy jednoczesnej pewności, że one nie żyją, spowodowały decyzję o przerwaniu poszukiwań. Pozostałe w śniegu ofiary odsłonięto dopiero w pierwszych dniach kwietnia.

JASKINIA ZIMNA. W drugiej dekadzie lutego 1958 r. do jaskini Zimnej w Tatrach Zachodnich, wybrała się grupa speleologów. Po zejściu w jej głąb i biwaku w chatce zbudowanej za tzw. Wielkim Progiem spalił się duży wieloosobowy śpiwór. Powstały w ten sposób gaz i dym odciął speleologom drogę, a duża zawartość czadu sprawiła że jeden z grotołazów stracił przytomność. Udało się jednak zawiadomić GOPR. Na ratunek wyruszyło kilkunastu ratowników. Ściągnięto jednocześnie z Wieliczki aparaty tlenowe oraz poproszono o pomoc górników z Bytomia.

Połączone siły sprawiły, że ratownicy szybko i bezpiecznie dotarli do uszkodzanych. Po udzieleniu niezbędnej pomocy lekarskiej, grotołazów wydobyto na powierzchnię. Akcja ta przyniosła ratownikom wiele cennych doświadczeń. GOPR przystąpił do szkolenia swoich członków w jaskiniach i wyposażenia Grupy Tatrzańskiej w sprzęt ratowniczy niezbędny w tego typu wyprawach.

Dziś, pomimo znakomitego wykształcenia i doskonałego sprzętu, wyprawy ratownicze do grot pozostają zawsze niebezpieczne i mogą dostarczyć wielu niespodzianek.

ANDRZEJ BRYLIŃSKI

Stowarzyszenie „Wisła-Odra” działa

Polska a problem niemiecki w ostatnich dziesiątkach lat, nasze stosunki z NRD i RFN, Niemcy w polityce Związku Radzieckiego i USA, strefy konfrontacji i strefy współpracy — oto niektóre z problemów omówionych w czasie sympozjum, zorganizowanego w Przemyślu przez Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia „Wisła — Odra”. Referen-

tami byli pracownicy nauki Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w Warszawie Dr Witold Góralski; wygłosił odczyt na temat: „Polska — Niemcy — Europa”, natomiast dr Jan Barcz — „Praktyczne problemy w stosunkach Polska — RFN”. Sala obrad którym przewodniczył prezes oddziału stowarzyszenia lek. Marian Burak, była

zapełniona słuchaczami dwóch pokoleń: tymi, którzy przeżyli II wojnę światową i okupację oraz młodzieżą szkół średnich. Zainteresowanie było duże. Inicjatywa zorganizowania sympozjum okazała się „na czasie” gdyż temat zasadniczy „Polska — Niemcy” zbiegł się z obchodami 68 rocznicy odzyskania niepodległości przez nasz naród.

W czasie obrad prezes Sądu Wojewódzkiego Ryszard Kot wręczył Michałowi Kidzie, byłemu więźniowi obozów koncentracyjnych III Rzeszy, akt nominacji na członka Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich.

Sympozjum spełniło założenia programowe: pogłębiło wiedzę jego uczestników o obydwu państwach niemieckich, stanowiło też dobrą lekcję historii i patriotyzmu. (ski)

Sympozjum przemyskich historyków

„Ludność Przemysła i regionu — stan i perspektywy badań demograficzno-histerycznych” — oto główny motyw referatów naukowych i komunikatów wygłoszonych na sympozjum zorganizowanym przez Polskie Towarzystwo Historyczne — Oddział w Przemyślu.

Obrady historyków połączone z otwarciem — w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej — wystawy poświęconej życiu i działalności naukowej Waleriana Kramarza, badacza i pedagoga, żyjącego w latach 1905—1941. Autorem scenariusza ekspozycji był L. Włodek, ekspozycję przekazała rodzina Kramarza, referaty naukowe wygłosili — Z. Budzyński, L. Włodek, B. Tokarz, A. Feniczak.

ski



Sala obrad w czasie sympozjum poświęconego sprawom niemieckim i dr Witold Góralski z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Harcerskie inicjatywy



Szkoła instruktorów

Każda wartościowa inicjatywa cieszy, a już podwójnie, gdy jej autorem jest młodzież, w omawianym przypadku — Związek Harcerstwa Polskiego zrzeszający w województwie około 27 000 dziewcząt i chłopców. Zaczniemy jednak od początku.

W 1940 roku w Ruszelczycach (gm. Krzywca), na stoku wzniesienia, z widokiem na San i znajdujące się po jego drugiej stronie lasy i góry, Niemcy wybudowali okazały, jak na owe czasy, budynek — strażnicę. Kiedy skończyła się wojna, zamieniono go na bardzo wówczas potrzebny i jedyną w południowo-zachodniej części byłego powiatu przemyskiego izbę porodową. Po jej likwidacji (wystarczyło miejsca dla przyszłych matek w szpitalu w Przemyśle), umieszczono w nim filię przemyskiego Domu Pomocy Społecznej, nie zdążyło jednak egzaminu i przez szereg lat obiekt stał nie wykorzystany. Gdyby nie to że w jego części mieszkała rodzina, uległby z całą pewnością dewastacji.

Po latach rozważań na temat: co zrobić rozsądnego z tym fanatem, znalazł się wreszcie kontrahent — Związek Harcerstwa Polskiego, gotów budynek wyremontować i przeznaczyć na siedzibę chorągwiowej szkoły instruktorów, a w lecie również ośrodek wypoczynkowy.

Czas rozmów, uzgodnień, załatwiania notarialnych formalności mają harcerze już za sobą. Od kilku miesięcy trwają prace adaptacyjne, które (jak zapewnia ich aktualny wykonawca — Spółdzielnia Usług Wielobranżowych w Jarosławiu), będą zakończone do grudnia 1987 roku.

Budynek pomieści, w dobrych warunkach, jednocześnie 60 osób, a w przyszłości, po wybudowaniu domków kempingowych na przyległym (również przekazanym harcerzom) terenie, drugie tyle.

Prace remontowe kosztować będą 20 mln złotych, ale postawienie równorzędne pod względem kubatury obiektu byłoby

kilkakrotnie droższe. Owe 20 mln, to dla harcerzy ogromny wydatek. Zanim więc przystąpiono do realizacji zamierzenia, Komenda Chorągwi ZHP zaczęła szukać środków finansowych. Coś niecoś, bo około 5 mln złotych wysupłano z własnego skromnego budżetu, z szufladki przeznaczonej na utrzymanie harcerskich baz. W 1985 roku Wojewódzka Rada Narodowa dorzuciła z nadwyżki budżetowej 3 mln złotych. Do akcji włączyła się Chorągwiowa Rada Przyjaciół Harcerstwa, której przewodniczy wojewoda Andrzej Wojciechowski. Na jej apel odpowiedziało 9 zakładów pracy deklarując 246 000 złotych, przy czym najpoważniejszą kwotę, bo 150 000 złotych, ofiarował „Inwestprojekt”.

Jeśli się zważy, że obiekt w Ruszelczycach służyć będzie harcerzom z całego województwa, że zakładom pracy różnego typu mamy setki, to obiektywnie rzecz biorąc nie ma powodów do zadowolenia z przebiegu zbiórki. Wiadomo — do dyrektorów i rad pracowniczych o dotacje wpływa wiele próśb od różnych organizacji, a zakłady za dużo pieniędzy nie mają, toteż podjąć decyzję nie jest łatwo. Jeśli się jednak zważy, czym jest dla społeczeństwa młodzież — będzie o nią łatwiej. Harcerze nadal liczą na pomoc.

Na rozwiązanie czeka również sprawa wywaterowania rodziny zajmującej część budynku w Ruszelczycach. Liczy ona 4 osoby, z których troje to pracownicy służby zdrowia, zatrudnieni poza tą miejscowością, m. in. w Przemyśle. Trudno tu cokolwiek sugerować, ale może się zdarzyć że z tego powodu prace remontowe trzeba będzie przerwać. Komenda Chorągwi ZHP ma jednak nadzieję, że do takiej sytuacji nie dojdzie, mimo obiektywnych trudności w gospodarce lokalowej.

Radymniańskie „morze”

Nie mniej ciekawe jest drugie przedsięwzięcie Komendy Chorągwi ZHP — budowa harcerskiego ośrodka wodnego w Radymnie, na rozległych wodach powstałych po wyeksploatowaniu złóż żwirów i piasków. Przyszły ośrodek, zlokalizowany na jednym z półwyspów będzie dysponował hangarem żeglarskim o rozmiarach 18 X 15 metrów, jadalnią, domkami kempingowymi, sanitariatami oraz zbudowanym z drewnianej konstrukcji basenem do nauki pływania (wody tzw. „zoku” są głębokie a przez to niebezpieczne). Koszty inwestycji wyniosą oko-

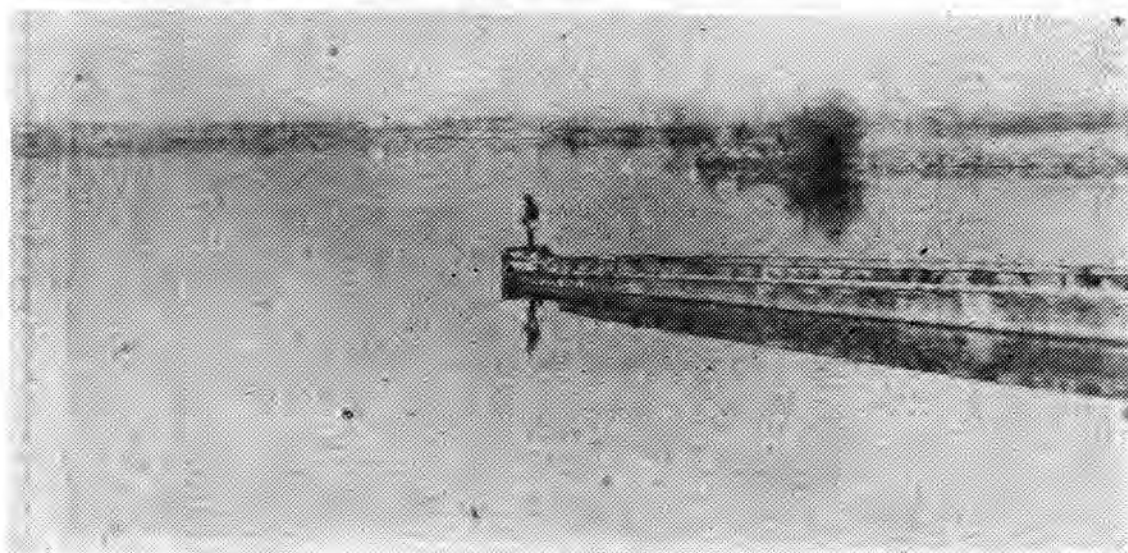
ło 10 mln złotych. Harcerze znaleźli patronów, m. in. Państwowy Monopol Loteryjny przekazał 6 600 000 złotych, Państwowy Zakład Ubezpieczeń — 2 000 000 złotych. Własnym sumptem, w ramach czynów społecznych, harcerze wykonali już sporo prac o wartości około 2 mln złotych.

W gronie zakładów i ludzi, którzy aktywnie i z sercem wspierają harcerzy, znajdują się: Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji, Urząd Miasta i Gminy w Radymnie, Okręgowy Związek Żeglarski, inż. Stanisław Guła z WDI, Lesław Antoniewski z OZZ, Jerzy Marcinko — naczelnik Radymna, Artur Kogut z zespołu pilotującego inwestycję.

Harcerski Klub Wodny „San” — przyszły gospodarz ośrodka, dysponuje już pokaźnym sprzętem, a m. in. kilkunastoma kajakami, kilkoma łodziami, a nawet „Omegą” która pływa po zalewie solńskim, gdyż San jest dla niej za płytki (na wodach Radymna zdawać będzie egzamin doskonały).

Ośrodek w Radymnie stanie się nie tylko atrakcyjnym miejscem wypoczynku i sportów wodnych, lecz również baza szkoleniowa dla amatorów żeglarsstwa.

skl



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



W centrum komputerowym Młodzieżowego Domu Kultury w Przemyśle. Fot. R. PAWŁOWSKI

Dobrze mieć takiego opiekuna

Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Jarosławiu należy do tych szkół, które styną z bogatych tradycji oświatowych, wychowawczych oraz wysokiego poziomu nauczania. Od szeregu lat opieką nad nim sprawują Zakłady Przemysłu Dzwierskiego „Jarlan” Współpraca układa się znakomicie.

W ramach umowy patronackiej dyrekcja „Jarlanu” postanowiła rokrocznie fundować stypendium dla jednego ucznia, który po ukończeniu szkoły podejmie studia o specjalności włókienniczej. Z okazji Dnia Edukacji Narodowej opiekunicy zakład przekazał ogólniakowi 4 komputery wraz z oprzyrządowaniem wartości 1,5 mln złotych (z pracowni komputerowej będzie także korzystać młodzież z Zespołu Szkół Odzieżowych).

W roku bieżącym powołano w szkole 2 kół miłośników mikrokomputeryzacji, spośród uczniów klas trzecich i czwartych. W przyszłym roku szkolnym w oparciu o posiadane urządzenia komputerowe wprowadzone zostaną do programu nauczania, jako przedmioty uzupełniające, elementy informatyki dla klas pierwszych. Zatrudnieni w „Jarlanie” specjaliści będą udzielać szkole pomocy fachowej.

(GRYM.)

— Młodzież naszej szkoły — powiada dyrektor liceum WŁADYSŁAW SEREMET — posiada szerokie możliwości podejmowania pracy zarówno w zakładzie opiekuńczym jak i innych zakładach naszego miasta. Stąd też szkolne wycieczki odbywają się za własne pieniądze zarobione w „Jarlanie”, ZPC „San” JPB, Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego, Spółdzielni Mieszkaniowej, Ogrodach Miejskich itp. Prace te, rzecz zrozumiała, wykonywane są poza godzinami nauki.

W minionym roku szkolnym licealiści zarobili łącznie 650 tysięcy złotych. Zleczone im prace wykonywali wspólnie z wychowawcami.

Przed rokiem powołano do życia Społeczny Komitet Rozbudowy Liceum Ogólnokształcącego, któremu przewodniczy lek. EMIL MACIAŁEK. Opracowana jest dokumentacja dotycząca budowy sali gimnastycznej i wykonania nadbudowy szkolnego pawilonu. Środki na ten cel gromadzi zarówno młodzież, jak i jej rodzice. Komitet liczy na społeczne wsparcie. Wszystkim zainteresowanym podajemy konto: Bank Spółdzielczy w Jarosławiu 1296-132-3.

Gwarno na „Gackiej Górze”

Spółdzielczy Uniwersytet Ludowy w Gaci Przeworskiej, reaktywowany przed kilku laty jako kontynuacja dawnych „solarzowych” tradycji, prowadzi coraz szerszą działalność. Nadal trwają jednak próby wypracowania optymalnej koncepcji funkcjonowania uniwersytetu ludowego we współczesnych warunkach. Ostatnio, na mocy porozumienia zawartego przez Zarząd Krajowy Związku Młodzieży Wiejskiej, nawiązano kontakty z podobnymi placówkami w Dami, które — jak się okazuje — borykają się również z takimi samymi, programowymi problemami.

Uniwersytet w Gaci Przeworskiej gościł m. in. grupę młodzieży — słuchaczy bliźniaczej instytucji w Ryslingu. Duńscy goście uczestniczyli w zajęciach, których głównym tematem były sprawy funkcjonowania spółdzielczości oraz działalność kulturalno-rekreacyjna na wsi. Zwiedzili oni także niektóre specjalistyczne, indywidualne gospodarstwa rolne, a także mieli okazję poznać zabytki naszego województwa. Pobytowi duńskiej młodzieży na „Gackiej Górze” patronował Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych. Nawiązane kontakty owocować mają w przyszłości szerszym rozwinięciem urozmaiconych form współpracy.

(zs)



8 listopada br., godzina siódma. Obok jarosławskiego ratusza zebrali się członkowie kół łowieckich — „Sokół”, „Hejnał” i „Ostoja”, które w tym roku obchodzą 70-lecie swego powstania. Kilkudziesięciu myśliwych wybiera się na pierwsze w tym sezonie zbiorowe łowy — na tak zwane „polowanie hubertowskie”. Jest wśród nich kilku weteranów strzelby.

79-letni EUGENIUSZ DE CORDE: — Myśliwym zostałem w 1926 roku. 20 lat później przyjechałem do Jarosławia, gdzie poznałem Walentego Jenke i Tadeusza Kucharzkiego, którzy reprezentowali przedwojenne Towarzystwo Myśliwskie im. Św. Huberta. Profesor Jenke narzucał pewną elegancję podczas polowania. Na widok pędzących zajęcy, rozkładał ręce i wołał w zachwycie: „Eldorado”. Tak też nosił przydomek... Przez 15 lat piastowałem funkcję łowczego powiatowego. Zaproszono mnie kiedyś na polowanie na dziki Stawiskach. Dostałem najlepszą z możliwych. Leśniczy powiedział do mnie: „Panie łowczy, siedź pan tutaj, a psy na pewno przyprowadzą dzik”. Tak rzeczywiście się stało, ale ja... spuściłem. Najadłem się wstydu, zaś leśniczy nie mógł odżałować wspaniałego odyńca. Dawno minęły czasy, kiedy myśliwy sam robił naboje. Z tej manufaktury pozostało mi pół palca, a żonie (która bardzo często towarzyszy mi w polowaniu) bliźna na nodze, tylko córka wyszła bez szwanku. Od pięćdziesięciu lat jestem wiernym jednej strzelby — arabskiej złotej — belgijskiej



Broekerowi, wykonanemu z doskonałej stali.

Zgodnie z tradycją, trzej trębacz grają sygnały myśliwskie: „Pobudka”, „Zbiórka myśliwych” oraz „Powitanie”. Następuje losowanie stanowisk, po czym wsiadamy do dwóch jeliczy — jedna grupa udaje się w okolice Radawy, ja zabieram się z myśliwymi do Korzenicy.

Było około kilometra od celu podróży, kiedy ktoś krzyknął: — Łosie! — Galopowały w odległości około 200 metrów od drogi — kłępa z dwoma loszakami. Zatrzymujemy się. Ku naszemu zdziwieniu, łosie skręcają i przecinają nam drogę, krocząc dostojnie w odległości nie większej jak 100 metrów. Tym niecodziennym widokiem zachwycałem się nie tylko ja, ale również myśliwi z kilkunastoletnim stażem, którym dane jest oglądać te zwierzęta po raz pierwszy na łonie przyrody. Przy okazji dowiaduję się, że jedynym siedliskiem łosi w naszym woj. są torfowiska w Korzenicy - Stawiskach, że mogą one być strzelane w Przemyskiem przez okrągły rok, że wyrządzają duże szkody w młodziakach (niszczą pędy), ale myśliwi mają dla łosi litość, bo mimo wszystko jest to zwierzę rzadkie i stanowiące element ozdobny naszych lasów.

Odprawa myśliwych przed polowaniem ma charakter poważny i uroczysty — jest to przywitanie z knieją i spotkanie kolegów przed łowiecką przygodą. Trębacz gra sygnał „Darz Bór” i „Apel na łowy”. Myśliwi ustawiają się w jednym szeregu, naprzeciwko nich naganiacze. Odprawę prowadzi MARIAN KASZYC-KI, prezes Rady Wojewódzkiej Polskiego Związku Łowieckiego i zarazem przewodniczący kół „Ostoja”. Informuje o gatunkach i ilości zwierzęcy przewidzianej

Na polowaniu

do odstrzału, omawia system sygnałów i zasad bezpieczeństwa. Wyruszamy do lasu. Prowadzący polowanie wskazuje myśliwym stanowiska, jeden od drugiego staje w odległości 60—80 m. Zatrzymujemy się obok MIECZYŚLAWA KULPY. Z oddali słychać głos sygnałówki — naganka ruszyła. Każdy z myśliwych trzyma strzelbę na wysokości klatki piersiowej. Trzeba mieć dobrą kondycję, by w takiej pozycji utrzymać broń, ważącą parę kilogramów, przez co najmniej pół godziny, tyle bowiem czasu już upłynęło... Słychać ujadanie psów i pokrzykiwanie naganiaczy oraz odgłosy kołatek i innych przyrządów, którymi starają się przepłoszyć zwierzę, a myśliwi wciąż wyczekują, gotowi do strzału. Wreszcie pada pierwszy, jak się później okazało — jedyny w tym miocie. Znowu odzywa się sygnałówka. Myśliwi zbierają się w wyznaczonym miejscu. Tylko jeden może mieć powody do satysfakcji — upolował lisa — członek Naczelnej Rady Łowieckiej STANISŁAW WOŁOSZYN. Ci z naganki twierdzą, że widzieli cztery dziki i jelenia, ale zwierzęta — jakby wiedzione instynktem — zawróciły w przeciwną stronę.

Przenosimy się o kilkaset metrów dalej — myśliwi obstawiają nowy miot. Tym razem nie pada ani jeden strzał, co oznacza — jak określa to myśliwi — że

miot był głuchy (lub pusty). Piąty był identyczny, w trzecim i szóstym padło po jednym lisie. Najwięcej emocji wzbudził jednak miot czwarty, kiedy to rozległa się prawdziwa kanonada. Siedmiu myśliwych strzelało do tego samego lisa, który „defilował” po linii. Okazało się raz jeszcze, że nie przypadkowo dano mu przydomek „chytruska”. Przebiegłością mało które zwierzę może mu dorównać. Lis kręcił się np. w kółko, to znów fikał kociołki, podskakiwał i w ostateczności uszedł z życiem. Była to klasyczna „palba”. Natomiast LESZEK CIEPLIŃSKI i EDWARD BIAŁY mieli szansę zastrzelić wilka. Pokazał się im w odległości nie większej niż 30 metrów. Gęstwina krzaków oraz błyskawiczne zwroty basiora nie pozwoliły żadnej z kul go dosięgnąć. Dla każdego myśliwego jest wielkim zaszczytem mieć na „rozkładzie” to zwierzę. Dlatego później obaj mocno przeżywali, że szczęście, będące w zasięgu ręki, tak niespodziewanie się im wymknęło.

Łowy kończą się tradycyjnym obrzędem, zwanym pokotem. Na ziemi leży 5 lisów i szarak. Myśliwi stoją w szeregu u czoła rozkładu, pomocnicy po przeciwnej stronie, przed nimi trębacz. Prowadzący polowanie składa raport najstarszemu funkcją myśliwemu, podaje wynik polowania, dziękuje myśliwym i nagance za koleżeńską atmosferę i zgodne z etyką odbycie łowów. Potem następuje otrąbienie rozkładu dla każdego zdobytego gatunku zwierzęcy. Przy ognisku i smacznym bigosie jeszcze raz ożywają wspomnienia myśliwskich przygód. Jest czas na lekturę jednodniówki „Jarosławski Łowiec” w której 89-letni STANISŁAW BIAŁY tak wspomina początki swych wypraw na łowy.

„Jeszcze przed pierwszą wojną światową polowałem u księcia Witolda Czartoryskiego. Byłem przybocznym



strzelcem. Polowania wyglądały wówczas inaczej, niż obecnie. Wczesnym rankiem czterystu naganiaczy pędziło zwierzę w kocioł, który obejmował kilka wsi: Pelknie, Wólkę Ogryzkową, Gorzyce i Wygarki. Szli wzdłuż Sanu, a zamykali kocioł dopiero w pobliżu pałacu. Prowadzący polowanie, leśniczy Andrzej Szepczyński ustawiał herbowych myśliwych i wymagał bezwzględnie postępu szefstwa. Pamiętam, że na jednym z polowań pewien myśliwy rozszerzał kocioł, zamiast go zamykać. Ludził się, że znajdzie sobie lepsze stanowisko. Szepczyński to zauważył i krzyknął: „Książę musi skręcić w lewo”. Myśliwy udawał, że nie słyszy tej uwagi. Wtedy leśniczy wrzasnął: „Na lewo, zielona małpa!”. To poskutkowało... Nie strzelałem do sarren i tań, są zbyt piękne, by je zabijać. Moją specjalnością są dziki. W latach sześćdziesiątych, w jednym sezonie udało mi się upolować aż 32 sztuki. Przez 3 kolejne sezony byłem królem polowania. Na Wigilię w zeszłym roku strzeliłem 2 zajęce. Z lasem związane jest całe moje życie. Poluje także mój syn Edward, jego zięć i syn, czyli już trzecie pokolenie”.

Natomiast 76-letni JERZY PŁAWUSZEWSKI pisze o swojej pasji życiowej, którą jest osławianie dzikich zwierząt:

„Najdłużej z dzikich utrzymałem się lis. Dzieci przyniosły go maleńkiego i ucyłem go pić mleko. Maczałem palec i dawałem mu polizać. Lis tolewał domowe kury i kaczki. Zdarzyło się jednak, że zadusił popowię pięknego koguta. Dwa razy wywoziłem go w pobliże lisich jam. Poszedł do nory, został tam chwilę i potem wrócił do domu”.

MIOT — część lasu, pole, staw, z którego naganka pędzi zwierzęce podczas zbiorowego polowania w kierunku myśliwych;

POKOT, ROZKŁAD — ogół zwierzęcy uбитej na polowaniu, ułożony według ustalonej kolejności (hierarchii łowieckiej);

PALBA — kilku myśliwych strzela do tej samej sztuki i wszyscy pudłują;

LIS DEFILOWAŁ — przesuwal się równoległe wzdłuż linii myśliwych.



Dlaczego odchodzą?

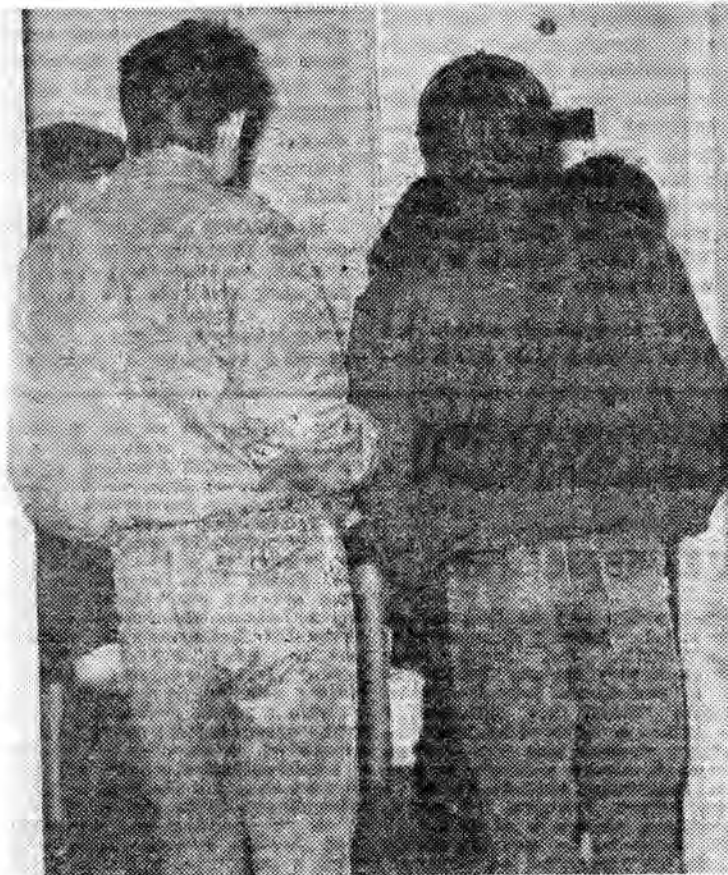
W listopadzie br. liczba skierowań do pracy, wydanych przez Wydział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UM w Przemyślu, przekroczyła 3000. W samym tylko trzecim kwartale wydano takich skierowań 1640 (w tym 1081 dla mężczyzn). Trudno powiedzieć, ile osób brało skierowanie po raz kolejny, w każdym razie tegoroczni absolwenci szkół ponadpodstawowych to zaledwie 380 osób. Każdego miesiąca przemyskie zakłady pracy zgłaszają zapotrzebowanie na (przeciętnie) 1300 mężczyzn i 350 kobiet: co miesiąc 700 miejsc dla mężczyzn i 150 dla kobiet pozostaje nieobsadzonych. Jednym z nielicznych wyjątków, kiedy to zakład tylko sporadycznie poszukuje nowych pracowników, jest przemyski „Sanwil”. Pozostałe zakłady są stałymi klientami wydziału zatrudnienia. Rekordziści to: PKP, „Fanina”, „Polna”, ZPP, „Pomona” — inni nie odbiegają zasadniczo od czołówki. Właściwie w czołówce są wszystkie zakłady — każdy na swoją skalę.

Jeśli spojrzeć na tłum wyciekający każdego dnia przed drzwiami przemyskiego wydziału zatrudnienia, na tę najbardziej cierpliwą z kolejek, można by sądzić, że praca należy w Polsce do dóbr cenionych najwyższymi.

Z tablicy ogłoszeń przedsiębiorstwa kuszą propozycjami „nie do odrzucenia”. Murarzy, tynkarzy, zbrojarzy-betoniarzy, spawaczy, ślusarzy — tych najbardziej poszukiwanych, oraz innych, poszukiwanych nie mniej gorliwie, wołają z plakatów duże drukowane litery: „(...) Pracownikom zapewnia się wysokie zarobki wg zakładowego systemu wynagrodzeń, dobre warunki socjalno-bytowe, możliwość zakwaterowania, dowóz, możliwość otrzymania mieszkania spółdzielczego, wyjazd na budowy eksportowe (...)”. Albo: „oferujemy wysoko płatną pracę w nowoczesnym zakładzie produkcyjnym, z zapleczem socjalnym o wysokim poziomie (...) zapewniamy pracownikom dodatkowe przywileje (deputat węglowy, zniżka opłat za energię elektryczną) (...) zakład dysponuje własnym ośrodkiem wypoczynkowym, planuje budowę mieszkań dla pracowników (...)”.

Krótko mówiąc, świetlane perspektywy. Dlaczego więc kolejkę, która dzień w dzień wariuje przed drzwiami do „zatrudnienia” tworzą w większości nie ci, którzy zamierzają podjąć swą pierwszą pracę, lecz tacy, którzy już z niejednego pieca chleb jedli? Co jest motorem napędowym ich wędrówki?

„Każdy chciałby mało pracować i dużo zarabiać” — ten często powtarzany slogan wcale nie odpowiada na pytanie, choćby dlatego, że większość z nas nie



osiągnęła cytowanego „ideału” — a jednak „jakoś się kręci”. Owszem, bywają sytuacje, kiedy na kilkakrotnej zmianie pracy, w krótkim czasie, zyskuje się kilkanaście tysięcy, ale normalnie stawka nie leży aż tak wysoko. — Zakłady oferują właściwie bardzo wyrównane płace — twierdzi kierownik Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych

UM w Przemyślu ANNA ŚLUSKOWICZ — Są to przeważnie zarobki w granicach 15—25 tysięcy. Rzecz polega na tym, że siedząc w jednym zakładzie, pracownik osiąga jakąś „rupę” płacową i tkwi w niej przez kilka lat. Jeśli pracę zmienia, przychodząc do nowego zakładu, zawsze wywalczy tę grupę wyższą.

Aspiracje płacowe osób ubiegających się o pracę są z reguły wyższe niż to, co oferuje zakład — trudno więc dziwić się powszechnemu brakowi entuzjazmu.

Młody człowiek, który do tej pory pracował ze swoim ojcem, kotlarzem, śmieje się na wieść, że teraz będzie zarabiał dwadzieścia cztery tysiące. — Co to za pieniądze?! — parska śmiechem. — Jak jeździliśmy z ojcem, to miałem przynajmniej setkę miesięcznie. Praca była ciężka, ale się opłacała. Czasem wyjazd za granicę się trafił. Pracuję teraz za te dwadzieścia cztery, bo muszę pracować, ale jak to będzie dalej, nie wiem.

Drzwi otwierają się jak w „saloonie” na Dzikim Zachodzie i do pokoju wpada kobieta w średnim wieku. Rzuciła na biurko skierowanie, które wzięła za ledwie kilka dni temu i krzyczy: — Co to za praca, niech to szlag trafi! Budynki porzucane, nachodzić się trzeba — to nie dla mnie! Załatwcie mi pracę jak się należy! — odwraca się na pięcie i wychodzi, nie słuchając nawet, co mówi do niej urzędniczka.

— To „trudna klientka” — wyjaśnia inspektor MARIA KUT — ma już u nas czwartą kartotekę. Proszę spojrzeć, ile propozycji przedstawił jej do tej pory. — Liczymy. Jest ich równo czterdzieści. Sprzątaczką, salową, pakowaczką, pomocniczką piekarni, stolarz... itd. itp. Obok adnotacji: odmówiła, zrezygnowała, za daleko, nie odpowiadają warunki płacowe — i sto innych powodów. Pani ma lat 46, dwudziestoletniego, niepracującego syna na utrzymaniu, wykształcenie podstawowe — bez zawodu i stażu. Warunki jakie stawia: praca ma być blisko i lekka oraz zarobek nie mniejszy niż 15 tysięcy.

Oczywiście powyższe przypadki nie ilustrują złożoności problemu płac, ani ich związku z fluktuacją, są jednak w jakiś sposób symptomatyczne.

Ku mojemu zaskoczeniu, żadna z osób, z którymi rozmawiałam, w wydziale zatrudnienia, nie podała zarobków, jako głównego motywu zmiany pracy; wręcz przeciwnie, kilka z nich traciło nawet finansowo, albo wręcz nie wie dokładnie, jakie będą pensje w nowym miejscu. Ci ludzie chcą, po prostu, uwolnić się od swego zakładu, od jego atmosfery, od przełożonych, z którymi są w konflikcie.

— Miałem stanowisko, na którym dłużej nie mogłem pracować — mówi młody nerwowy chłopak. — Po prostu się bałem. Byłem manewrowym. To była moja pierwsza praca po szkole, nie wiedziałem wtedy, co to jest. Kiedy powiedziałem kierowni-

wi, że dłużej nie wytrzymam, nie chciał mnie zwolnić, bo brakuje mu ludzi. Musiałem więc zwolnić się sam i znowu przyjąć do pracy, ale na inne stanowisko. Finansowo tracę, około 10 tysięcy.

— Odechodzę z „Elbudu”, idę do „Pomony”. Chyba na tym stracę, no... może uda się zarobić tyle samo. Pracowałem w „Elbudzie” kilka lat, ale tam już chyba zostało niewiele, z którymi zaczynałem...

— Nawet żebym nie zyskał, odchodzę — twierdzi stolarz z „Polamu”. — Przepracowałem tam 13 lat, ale wytworzyły się takie napięcia, że dłużej nie wytrzymam nerwowo. Jest więcej osób, które tkwią w konfliktach, ale nie mają innego wyjścia, więc zostają.

— Przenoszę się z mojego zakładu. Dlaczego? Bo tam jest „syf”. Nie dbają o pracowników. Jak się przyjdzie coś załatwić, to traktują człowieka byle jak. Za rzadko dostajemy nowe ubrania robocze. Pracuję w pyłach. Robią mi się wrzody. Lekarzka zakładowa mówi, że to z niechlujstwa, więc nie daje zwolnienia. W ogóle mam dość i nie zamierzam marnować tam młodości.

A zakład, któremu taką opinię wystawił młody pracownik, wabi nowych ludzi plakatami z mnóstwem wspaniałych obietnic. Może przyjdą na miejsce tych, którzy odchodzą z westchnieniem ulgi. A potem odejdą i oni, a nowe plakaty będą wabiły nowych ludzi, i tak dalej, i tak dalej.

W tym miejscu przypominają się „opowieści z tysiąca i jednej nocy”, czyli słynne historyjki o japońskich przedsiębiorstwach, o pracownikach i pracodawcach. Jedną z nich, którą gdzieś słyszałem, brzmi mniej więcej tak:

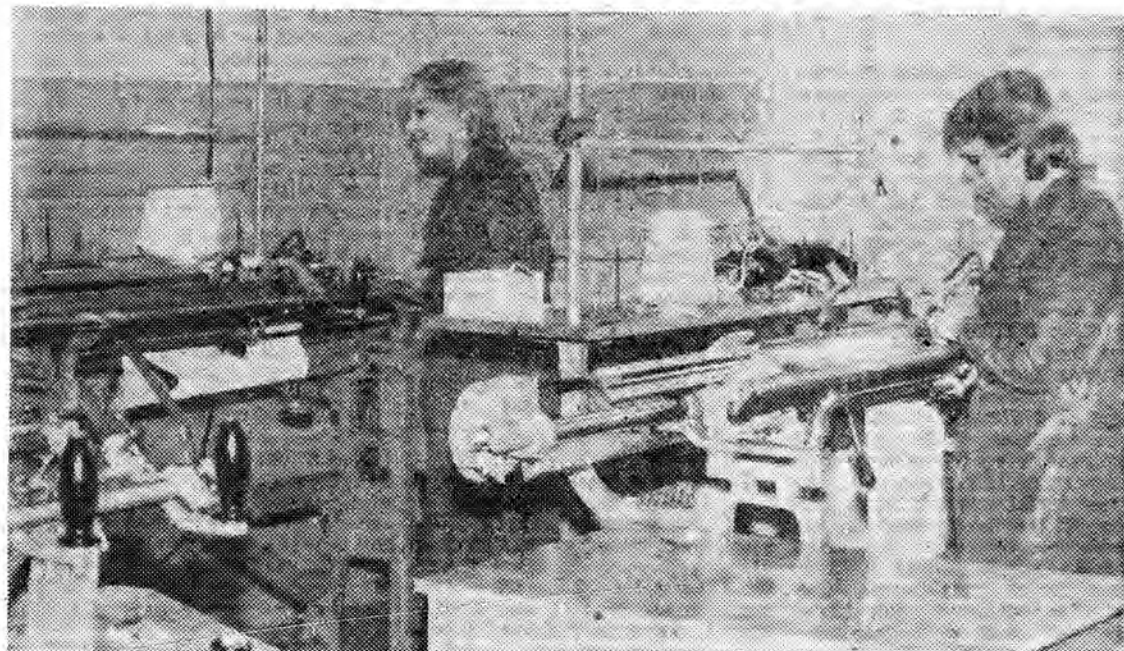
„Kiedy w japońskiej rodzinie przychodzi na świat syn, ojciec postanawia jaki będzie jego zawód. Nie marzy mu się wcale, że będzie to lekarz, adwokat, ani nawet sprzedawca zieleniny. Będzie to, po prostu, taki zawód, który pozwoli, żeby za ileś tam lat syn mógł zastąpić ojca w jego (nie znaczy: w jego własnej) firmie.

Nie wiem ile w tym prawdy, ale konia z rzędem temu, kto wskaże mi, z własnego podwórka, przykład firmy, w której ktoś zastanawia się, kto będzie pracował w niej za miesiąc, za rok. I komu zależy na tym, czy kogoś wiąże z zakładem więcej, niż kasa zapomogowo-pożyczkowa — jak mówiła pani Pelagia ze słynnego skeczu.

B. SYKAŁA

Fot. R. PAWŁOWSKI

Dla radymniańskich „Powroźników” skończył się rynek producenta



Na początek przypomnienie: WŁOKIENNICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY w RADYMNI, znana pod nazwą „Powroźników”, działająca od ponad 100 lat, produkuje wyroby powroźnicze, różnego rodzaju torby oraz wyroby dziewiarskie dla dzieci od lat 2 do 10 (w ramach tzw. programu rządowego). Plan na rok bieżący, wynoszący 196 mln złotych, wykonany zostanie z około 9 mln nadwyżką. W minionych latach wyroby spółdzielni szły jak przysłowiowa woda, wszystko znajdowało odbiorców.

— Skończył się jednak dla nas — mówi prezes spółdzielni ZBIGNIEW BŁONAROWICZ — rynek producenta, kiedy to my dyktowaliśmy warunki i narzucaliśmy swoje wzory, kolory itp. Dziś popyt na nasze wyroby zrównał się z podażą, a nawet ta ostatnia jest większa. Klient stał się wymagający, byle czego nie kupi. Życie zmusza nas do tego, że szukamy rynku poza granicami kraju, a także możliwości istnieją. Wzornictwo mamy dobre, szyć umiemy, tylko dla odbiorcy zagranicznego surowiec musi być pierwszego gatunku, a nie odpady. Przygotowaliśmy katalogi wyrobów trzem centralom handlu zagranicznego. Liczymy na pomyslnie zawarcie transakcji. Handel z kupcami II obszaru płatniczego jest nam potrzebny z uwagi na odpisy dewizowe. Przydałyby się nam, i to bardzo, nowoczesne maszyny do produkcji powroźniczej. Można je nabyć a dolary w RFN, Austrii lub we Włoszech... Eksport to również przydział dobrego surowca do wyrobu toreb, kosmetyczek i galanterii, tak jak ma się to w odniesieniu do dziewiarsstwa chociaż... i tutaj zaczyna się kłopoty.

Dział dziewiarski radymniańskiej spółdzielni nie jest wielki, zatrudnia 11 kobiet, które wyrabiają z przędzy półgolfy sukieneczki, komplety (spodnie i sweterki) dla dzieci, dresy o łącznej wartości około 10 mln złotych rocznie. Na niedostatecznie zaopatrzonego rynku artykułów dziecięcych i to się liczy.

Elżbieta Czekierda i Bogumiła Zawadzka przy maszynach dziewiarskich.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Ogłoszenia drobne

SPÓŁDZIELCZE M-4 komfortowe w Rybniku zamienić na podobne w Przemyślu lub Jarosławiu. Wiadomość: Radymno, Jagodowa 8, po 15-tej. G-760

LUBOMIR ZAKALUŻNY (zam. Przemyśl, ul. Ratuszowa 3) zgubił prawo jazdy kat. B.T. wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-761

GOSPODARSTWO 7,55 ha (ziemia 3 i 4 klasa 100 m od jeziora), sprządam, budynki dobre, może być z inwentarzem lub bez. Krystyna Jaroska, Wicinin, 62-621 Brdów, woj. końskie. K-7562/1

ZIOŁOLECZNICTWO, akupresura, hipnoza, Hatha-Yoga, radiestezja oraz „Księga Iosu” (sposoby wrozenia, horoskopy, sennik) — w formie skryptów, korespondencyjne zamówisz: „Skrypty — opracowania”, D. Lewicki, Kraków 23, skrytka pocztowa 184. Informacje bezpłatnie! K-7689/3

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, wydane przez Wydział Komunikacji w Jarosławiu na nazwisko Kozłowska Barbara. Pg-3825/1

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Jarosławiu na nazwisko Janusz Niedźwiedz. Pg-3195/1

ATARI — gry, programy, sprzedaż, wymiana, przegrywanie, wysyłka pocztą. Jeżowski, Jarosław, Poniatońskiego 45, tel. 48-49. Pg-3180/1

JÓZEF BARANDOWSKI (zam. Szczuków 98, Lubaczów), zgubił prawo jazdy. Pg-3105/1

MIECZYSLAW MUSIAŁ zgubił prawo jazdy, wydane przez Urząd Miejski w Jarosławiu. Pg-3098/1

KOESPONDENCYJNA Agencja Matrymonialna, 78-401 Szczecinek poleca oferty zagraniczne. Pg-3088/1

SPRZEDAM płaszcz skórzany męski, nowy i akordeon 130 basów. Royal Standard, Przemyśl, Rogozińskiego 23/38. G-763

NOWO OTWARTY sklep owocowo-warzywny Przemyśl, Manifesta Lipowego 6, poszukuje dostawców. G-763

OSOBA SAMOTNA poszukuje mieszkania do wynajęcia na terenie Przemyśla. Wiadomość: Przemyśl, tel. 38-53. G-764

TANIO SPRZEDAM pół domu z 3-arowym ogrodem (do remontu, nadający się do zamieszkania) oraz 15-arową działkę w Przemyślu. Wiadomość: Lesko, ul. Łazienna 12, Waldemar Maciuk (listownie). G-766

BOŻENIE CIESLAK (zam. Jarosław) skradziono prawo jazdy kat. B, wydane przez Urząd Miejski w Jarosławiu. P-4

KUPIĘ lub WYNAJMĘ garaż w rejonie osiedla Kmiecice lub Wiciniawskiego, Przemyśl, tel. 59-66. G-766/2

SPRZEDAM taunusa S-100 L, poj. 1300. Wiadomość: Łowce 115. G-767/2

SPRZEDAM syrenę (po remoncie). Wiadomość: Przemyśl, tel. 112, wew. 230 po 18. G-768

SPRZEDAM fiata 125p (1981). Wiadomość: Przemyśl, Pstrowskiego 18/14. G-769

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 1.11.1986 r. zmarł sędzia piłki nożnej

kol. HENRYK SZALAŃSKI

Rodzinie Zmarłego wyrazyszczerego współczucia

składają:

koledzy z Okręgowego Kolegium Sędziów oraz Zarząd OZPN w Przemyślu.

Cześć Jego Pamięci!

KOMENDA REJONOWA STRAŻY POŻARNYCH w JAROSŁAWIU, ul. Świerczewskiego 26

OGŁASZA I i II PRZETARG NIEOGRANICZONY

DYREKCJA WOJEWODZKIEGO SZPIAŁA ZESPOLONEGO w PRZEMYŚLU, ul. Rogozińskiego 30

ZATRUDNI ZARAZ NA DOGODNYCH WARUNKACH PRACOWNIKÓW NA STANOWISKACH SALOWYCH

Zapewnia się bezpłatne wyżywienie.

Zakład nie reflektuje na kandydatów, którzy z poprzedniego miejsca pracy zostali zwolnieni dyscyplinarnie względnie porzucili pracę.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Służb Pracowniczych i Socjalnych szpitala. K-227/4

ZAKŁADY PŁYT PILSNIOWYCH w PRZEMYŚLU ul. Związku Walki Młodych 17

OGŁASZAJĄ PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż:

1. Żuraw samojezdny P-42, rok prod. 1969, zużycie 28 proc., cena wywoławcza 460 555 zł.
2. Ładowarka do kłód „IFRON”-2040, rok prod. 1980, zużycie 43 proc., cena wywoławcza 1 282 063 zł.
3. Przyczepa samowyladowcza W-041, rok prod. 1976, zużycie 35 proc., cena wywoławcza 64 852 zł.
4. Ciągnik „URSUS” C-355, rok prod. 1972, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 93 760 zł.
5. Samochód ciężarowy „STAR A-28”, rok prod. 1972, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 150 148 zł.
6. Przyczepa samowyladowcza D-358, rok prod. 1971, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 23 569 zł.

Przetarg odbędzie się 10 grudnia 1986 r. w siedzibie przedsiębiorstwa j.w.

Przystępujący do przetargu winni zgłosić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa, najpóźniej do godz. 9 w dniu przetargu.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 13.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Ww. pojazdy można oglądać na terenie przedsiębiorstwa, w godz. od 7 do 14 (informacji udziela kierownik wydziału transportu samochodowego, tel. 40-91, wewn. 361).

Przedsiębiorstwo nie odpowiada za wady ukryte w pojazdach.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu w całości lub części bez podania przyczyn. K-253/1

na sprzedaż samochodu Fiat 125p, nr rej. PRA-608K, nr fabr. 739574, rok produkcji 1981, cena wywoławcza 222 000 zł.

Przetarg I odbędzie się 5 grudnia 1986 r. o godz. 10, zaś ewentualny II przetarg 19 grudnia 1986 r. o godzinie 10 w siedzibie komendy.

W przetargu mogą brać udział jednostki uspołecznione, nieuspołecznione i osoby fizyczne.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium 10 proc. ceny wywoławczej do kasy komendy, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Samochód można oglądać w dniu 4 grudnia 1986 roku, od godz. 9 do 13. K-252/1

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO” ZAKŁAD NR 2 W TYCHACH

PRZYJMIE PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

● KIEROWCA CIĄGNIKA ● MONTER SAMOCHODOWY ● KONTROLER JAKOŚCI ● LAKIERNIK SAMOCHODOWY ● SPAWACZ ELEKTRYCZNY I GAZOWY ● GALWANIZER ● TOKARZ ● ŚLUSARZ REMONTOWY I NARZĘDZIOWY ● SZLIFIERZ ● ELEKTRYK ● ELEKTROMONTER ● OPERATOR WÓZKA ● MURARZ - TYNKARZ ● STOLARZ - CIESLA ● WARTOWNIK ● ZGRZEWACZ ● TŁOCZARZ W METALU ● MANEWROWY ● MASZYNISTA LOKOMOTYW SPALINOWYCH ● ZWROTNICZY

ORAZ

● PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych do przyuczenia zawodu ● ABSOLWENTÓW ZASADNICZYCH I ŚREDNICH SZKÓL ZAWODOWYCH

PONADTO ZAKŁAD ZATRUDNI

● TŁUMACZA JĘZ. WŁOSKIEGO ● TECHNOLOGÓW ● KONSTRUKTORÓW ● ORGANIZATORÓW PRODUKCJI ● SPECJALISTĘ ds. PRZYGOTOWANIA INWESTYCJI ● PROGRAMISTÓW KOMPUTERÓW ● PROJEKTANTÓW SYSTEMÓW ● OPERATORÓW KOMPUTERÓW z wykształceniem wyższym lub średnim w danej specjalności.

NOWO PRZYJĘTYM PRACOWNIKOM ZAMIEJSCOWYM ZAKŁAD ZAPEWNI

☆ zakwaterowanie dla pracownika w hotelach lub kwaterach prywatnych oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych;

☆ organizuje dla załogi wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio - niedzielnych;

☆ wczas w własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu oraz wiele imprez kulturalno - oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w których można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego.

W ramach doskonalenia zawodowego zakład organizuje kursy zawodowe kształcące w zawodach:

● SUWNICOWY ● OPERATOR ● USTAWIACZ MASZYN ● SPAWACZ ● INNE.

Wynagrodzenie według UKŁADU ZBIOROWEGO PRACY dla PRZEMYŚLU MASZYNOWEGO, które aktualnie wynosi 20—30 tys. złotych.

PONADTO ZAKŁAD ZAPEWNI

- po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel;
- nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego;
- dodatek stażowy po: 5-ciu, 10-ciu, 15-tu, 20-tu latach pracy w wysokości: 5 proc., 10 proc., 15 proc., 20 proc.

Komplet dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- ☆ dowód osobisty (ze stałym zameldowaniem);
- ☆ legitymacja ubezpieczeniowa (z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków);
- ☆ książeczka wojskowa;
- ☆ świadectwo pracy;
- ☆ świadectwo szkolne.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert

i nie reflektuje na pracowników karanych sądownie ani takich, którzy w poprzednim zakładzie porzucili pracę, względnie zwolnieni zostali dyscyplinarnie.

ADRES:

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO” Zakład nr 2 43-100 TYCHY, ul. Oświęcimska 401 telefon: 27-95-12 lub 13 K-941/10

Wybieramy najlepszych w 1986 r.

Od plebiscytu do plebiscytu

30 bm. w przemyskiej hali WOSIR odbędzie się uroczystość...

idealnie, ale na 14 kuponach stwierdziliśmy po 9 „trafień”.

wyników tych znów nie było za wiele, to jednak byliśmy widoczni...

pracy, klubów, organizacji społecznych, instytucji itp. Sportowcy figurujący na nich otrzymają...

Tryniecki memoriał
Od kilku lat, wspólnym staraniem zarządów gminnych ZSMP i LZS w Tryńczy...

Szkolny dorobek

8 listopada, podczas przemyskiego spotkania działacze SZS i kilkudziesięciosobowej grupy nauczycieli...

Dzika (Dynów), Stanisław Piątek (Roźwienica), Piotr Małaja (Zurawica) i Dariusz Michalski...

plini uplasowaliśmy się jednak w środku krajowej stawki, co jest dowodem na to, iż absolutnym „kopicusikiem” jednak nie jesteśmy...

akrobasy: miejsce 21 — SP 13 Przemysł (4,6 pkt. — F), m. 28 — SP 3 Przemysł (4 pkt. — F), m. 78 — Państwowa Szkoła Muzyczna Przemysł (0,5 pkt. — F); tenis stołowy: m. 23 — II LO Przemysł (Anna Wnuk — 2 pkt., F) oraz SP Zurawica (1 pkt. — MR); wielobój ukierunkowany: 200 m ppł. — 16. Piotr Tkacz (SP 14 Przemysł, 3 pkt. — F), 41. Paweł Meder (SP 2 Lubaczów, 0 pkt. — F), 200 m — 29. Marian Marciniszyn (SP 15 Przemysł, 1 pkt. — F), 300 m — 22. Tomasz Wieliczko (SP 4 Przemysł, 2 pkt. — F).

TKKF zaprasza
Aura już nie pozwala na uprawianie tzw. letnich dyscyplin rekreacyjnych. Cóż mogą robić w najbliższych miesiącach przemyscy miłośnicy rekreacji...

Leszka Wojciechowska Przemysla uhonorowano srebrną, a Edwarta Tokarskiego z Jarosławia i Zbigniewa Rogale z Łowicy — brązowymi odznakami „Zasłużonego działacza kultury fizycznej”.

Igrzyska te wypadły dla nas zgodnie z powszechnymi oczekiwaniami, chociaż w kilku dyscyplinach liczyliśmy na nieco lepsze wyniki.

Spory simowe: „Błękitna sztafeta” — 0 pkt. (MR), „Złoty krążek” (obie konkurencje reprezentowane przez SP nr 1 Przemysł) — 1 pkt. (MR).

Szkoly podstawowe: 1. SP 4, 2. SP 14 (obie z Przemysla), 3. SP Horzyniec, 4. SP 3 Przemysł, 5. SP Dynów, 6. SP Sieniawa, 7. SP 2 Lubaczów, 8. SP 10 Jarosław, 9. SP Łowce, 10. SP 1 Przemysł.

Zboisk i hal



Turniejem w Przemyslu najmłodsi „wolniacy”, klubów należących do Rzeszowskiego Okręgowego Związku Zapasniczego...

zespołów podzielonych na trzy grupy (po 2 najlepsze drużyny z każdej spotykają się w finale)...

GRUPA I: Zespół Opieki Zdrowotnej — Izba Skarbowa 411 (Paśko 2, Winczura, Fedkiewicz — Pabis), CPN Zurawica — ZNP 0:8 (Sugier 3, R. Rabski 2, Mokilewski, Fedorcio 1, Droń), OTL — Laboratorium Branżowe Ochrony Środowiska 7:1 (Pinda 3, Lannik 2, Filipowicz, Balke — Wyskiel), ZOZ — „Admisport” 2:2 (Gniatek 2 — Malik, Sarnowski), Izba Skarbowa — CPN 0:2 (Stachyra, Sliwa), ZNP — OTL 5:2 (Droń 1, Sugier po 2, R. Rabski — Pinda, Lewicki).



Dobrze spisali się nasi reprezentanci podczas rozgrywanego w Rzeszowie okręgowego turnieju klasyfikacyjnego. W kategorii juniorów młodszych najlepiej wypadła Jolanta Kruczek z lubaczowskiej Pogoni, zwyciężając we florecie...

realność odrobienia tak dużych strat. Nadal duży wpływ na słabszą dyspozycję „miedzwiaków” na przedłużającej się absencji kontuzjowanego Leszka Czarnieckiego...

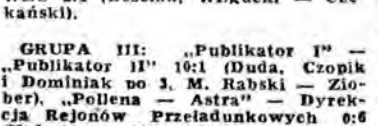
Realność odrobienia tak dużych strat. Nadal duży wpływ na słabszą dyspozycję „miedzwiaków” na przedłużającej się absencji kontuzjowanego Leszka Czarnieckiego...

Sprostowanie i uzupełnienie

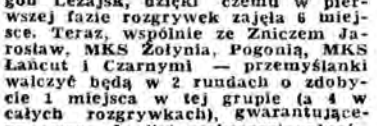
Podając w numerze 44, z 29 października, wyniki V „Biegu Orła” napisaliśmy, że 2 lokatę w biegu juniorów na dystansie 4 km zajął Z. Kamiński z ZSZ w Przemyslu. Okazuje się, że do informacji, przekazanej nam przez organizatorów biegu...



219 biegaczy z Polski, NRD i CSRS wzięło udział w bardzo trudnym, 15-kilometrowym, crossie terenowym „Droga na szczyt”...



W zwyciężym meczach klasy „M” kobiet Polonia Przemysł pokonała w stosunku 3:1 Czarnych Jasio i Pogon Leżajsk...



W zwyciężym meczach klasy „M” kobiet Polonia Przemysł pokonała w stosunku 3:1 Czarnych Jasio i Pogon Leżajsk...



Czwartą w tym sezonie porażkę poniosła Polonia, ulegając w swym kolejnym II-ligowym występie w Stalowej Woli...

Uważa: Akademia wieńcząca obchody 40-lecia LZS, o czym piszemy w tym numerze, odbędzie się 30 bm. o godz. 11 w hali „Okna” w Jarosławiu...



Fot. R. PAWŁOWSKI



WARTO WIEDZIEĆ, ŻE...

* Ryż po ugotowaniu zwiększa swoją masę 2,8 raza (z 1 kg ryżu uzyskujemy więc 2,8 kg gotowanej masy).

* Kasza gryczana zwiększa swą masę 2 razy.

* Makaron włoski — 3 razy.

* Płatki owsiane — 4 razy.

* Kasza manna — 4,5 raza.

Warto wiedzieć, że makaron nie będzie się zlepił, jeśli do naczynia, w którym go gotujemy, dodamy łyżkę oliwy.

Żeby zaś kasza gryczana nie przypaliła się, należy (po lekkim jej obgotowaniu) owinać garnek gazetami i włożyć pod koldrę lub wełniany koc. Po godzinie kasza jest gotowa na stół. W ten sposób gotować możemy również ryż.

* * *

Spaghetti z kolorowym środkiem: pół paczki makaronu, sól, 4 łyżki startego żółtego sera, łyżka masła, zielona pietruszka.

Zagotować w dużym rondlu 3 l wody, gdy zawrze — posolić i stopniowo (nie łamiąc) włożyć spaghetti. Gotować 20 min. Następnie wlać szklankę zimnej wody, przykryć i odstawić na 10 min. Odcedzić, wymieszać z masłem, ułożyć w krąg na półmisku, posypać serem i zieleniną. Do środka można włożyć groszek zielony, szpinak lub słodką surówkę.

KRYSTYNA



— Ile zważyć?
— Stać mnie na jeden ząbek czosnku.
Rys. E. KMIECIK

Jerzy Leszczyński

Fraszki

ZNAK CZASU

Święcona woda też oczywiście nie pozbawiona jest zanieczyszczeń.

PSYCHOLOGIA ROZWOJOWA

Pociechy na pewnym etapie stają się źródłem utrapień.

POTULNE CIEŁO

Nie może brykać — ojca ma byka.

RADA

Słyszac, że żadna nie hałbi praca, sprawdź, czy to nie są słowa partacza.

O GŁOŚNYCH

Często głośnych ludzi opinie mają hałasujący jedynie.

OBROTNY

Chylił czoła — dookoła.

SZUKANIE PRAWDY

Prawda leży pośrodku. Azali między tymi, co ją pogrzebali?

Wataha wilków

W rejonie Makowej, Rybotycz i Kalwarii Paclawskiej grasowała ostatnio, licząca 7 sztuk, wataha wilków, siejąc popłoch wśród okolicznych hodowców. Wilki zagryzły — względnie uprowadziły w lasy — kilkanaście, a jak niektórzy twierdzą, kilkadziesiąt owiec, m. in. Bielczykową i Cymbaliście z Makowej.

Rolnicy z gminy Fredropol i tamtejsze władze administracyjne apelują do myśliwych o odstrzał drapieżników, ale nie tylko — znowu bowiem z roku na rok rosą szkody wyrządzane przez zwierzyne leśną, zwłaszcza jelenie i dziki.

W królestwie Suazi

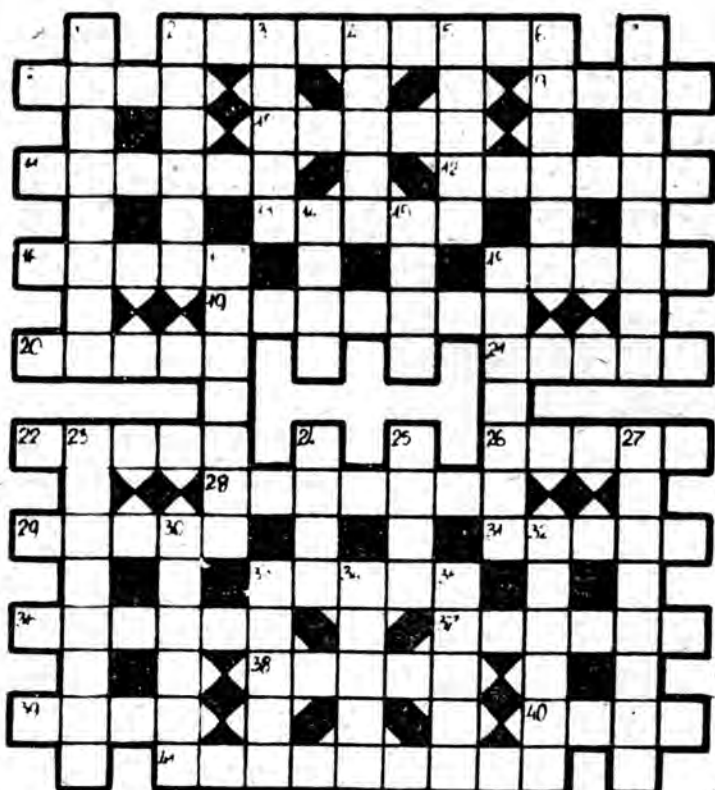
Cztery lata temu, po śmierci 83-letniego króla Sobhury II, w królestwie Suazi powstał problem następcstwa tronu. Stary król miał wprawdzie niemal 500 dzieci ze swymi ponad stu żonami, ale zgodnie z tradycją król musi być leworęczny i nie może mieć brata. Te warunki spełniał tylko 16-letni Makkosetiva, w imieniu którego panowała przez pewien czas jego matka. W lecie br. Makkosetiva osiągnął pełnoletność i zgodnie z tradycją został ukoronowany w ciemnościach nocy na króla Suazi. Następnie przedstawiono mu na taśmach wideo kilka tysięcy dziewcząt, spośród których wybrał swą przyszłą pierwszą żonę.

Telewizja najprzyjemniejsza

Według tygodnika TV GUIDE telewizja daje Amerykanom większą przyjemność i satysfakcję niż takie dziedziny jak seks, jedzenie czy sport. Czasopismo zadało 1550 osobom następujące pytanie: „Która z następujących dziedzin daje ci dużą przyjemność i satysfakcję?” 68 proc. respondentów uznało, że oglądanie telewizji. Nieco mniejszą popularnością cieszyli się przyjaciele (61 proc.), pomaganie innym (59 proc.), wakacje (58 proc.), hobby (56 proc.), czytanie (55 proc.), małżeństwo (45 proc.), stosunki seksualne (42 proc.), jedzenie (41 proc.), pieniądze (40 proc.), sport (32 proc.) i religia (32 proc.).

Śnieg na zamówienie

Trudno uwierzyć, ale można zrobić dobry interes na produkcji śniegu. Przy współpracy Advance Genetic Sciences, pioniera w dziedzinie biotechniki, Eastman Kodak planuje wyprodukować na przyszłoroczny sezon narciarski 1500 kg „Snomax”, bakterii wpływającej na powstawanie lodu i śniegu. „Snomax”, już stosowany w niektórych ośrodkach, rzekomo tworzy bardziej suchy, lepszej jakości śnieg, co pozwala na wydłużenie sezonu narciarskiego.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

Krzyżówka



Polono: 2) kaczątka cyraneczka, 8) niebezpieczne zagranie, 9) ślad, 10) dziwaczna postać, 11) amerykański gryzoń o cennym futrze, 12) rodzaj zapiecia, 13) odmiana pszenicy, 16) tarcza używana w dawnej piechocie, 18) upust od ceny detalicznej, 19) wewnętrzna powierzchnia otworu okiennego lub drzwiowego, 20) cichy dźwięk, 21) ciastko z piany białej z orzechami, 22) nagromadzenie kopaliny, 26) broń osy, 28) dawny ubiór męski, rodzaj surduta, 29) biesiada, 31) Indianin, 33) rodzaj oznaczenia, 36) wymówka, 37) zniewaga, ubliżenie, 38) piłkarski strzał z powietrza, 39) przetak, 40) opowieść ludowa, 41) kompresor.

Pionowo: 1) urządzenie dostarczające energii elektrycznej, 2) dawny element konstrukcji dachu, 3) jezioro na Równinie Drawskiej, 4) smar, 5) drapieżnik z rodziny łasicowatych, 6) imitacja towaru, 7) zapowiedź wyrządzenia komuś krzywdy, 14) główny obóz Kozaków zaporońskich w XVI wieku, 15) duchowieństwo, 17) gęsta, przezroczysta tkanina jedwabna, 18) wojskowe naczynie do jedzenia, 23) borówka bagienna, 24) ozdobny układ w koronkarstwie, 25) miękki ser podpuszczkowy, 27) jedność, związek, kontakt, 30) pojemnik utrzymujący stałą temperaturę, 32) zrab zupełny, 33) dziura, 34) duży chrząszcz z rodziny kózek, 35) czaple pióro ozdabiające kapelusz.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 44/983

Hasło: „Nie ma większej wartości od dobroci”.
Nagrodę autorską otrzymuje R. Drązewicz z Rzeszowa.
Nagrody książkowe wylosowali: Henryk Wrażeń z Mielca, Halina Kaliszczak z Sońnicy i Jolanta Siernik z Sanoka.

Dziękujemy!

♦ W Zembrzycach — na kursie dla organizatorów turystyki — przebywali: Lucyna, Teresa, Janusz Jurek, Elżbieta, Paweł, Leszek i Andrzej, którzy przestali nam pozdrowienia.

♦ Z Głogowa Małopolskiego, gdzie odbywał się sędziowski turniej piłki nożnej o puchar prezesa OZPN w Rzeszowie, napisał nasz stały czytelnik — Franciszek Kak z Sarzyny.

♦ Z wycieczki w Bieszczady pozdrowienia przesyłały stale czytujące „Życie”: Beata, Elżbieta i Dorota z Przemysła.

♦ Rzeszowianin Józef Krawczyk pamiętał o nas podczas podróży służbowej do Przeworska.

♦ Podczas wycieczki na trasie Zamość — Lublin pamiętali o nas stali czytelnicy „Życia”: Tomek, Magda, Aśka, Beata i Agnieszka.